



11 czerwca 2025

NR 135 (18226)

Sport



Finlandia - Polska 2:1

ZAPASĆ

Rekord wyrównany

Holandia rozbiła Malte, a Memphis Depay zdobył dublet i zrównał się liczbą goli najlepszym strzelcem w historii reprezentacji Holandii, Robinem van Persiem.

■ Holandia – Malta 8:0 (3:0)

1:0 – Depay (9. karny), 2:0 – Depay (16), 3:0 – van Dijk (20), 4:0 – Simons (61), 5:0 – Malen (74), 6:0 – Lang (78), 7:0 – Malen (80), 8:0 – van de Ven (90+2)

HOLANDIA: Flekken – Dumfries (79. Geertruida), de Vrij, van Dijk, van de Ven – Gravenberch (46. Wieffer), Kluivert (62. Weghorst), de Jong – Simons, Depay (73. Malen), Gakpo (46. Lang). Trener Ronald KOEMAN.

MALTA: Bonello – Corbolan (46. Tuma), Bohrer Mentz, Carragher, Camenzuli (81. Azzopardi) – Guillaumier, Alexander Satariano (81. Beerman), Teuma (60. Jones) – Overend (46. Shaw), Mbong, Mbong. Trener Emilio DE LEO. Sędziował Ricardo De Burgos (Hiszpania). Żółte kartki: Lang – Teuma, Guillaumier.

ELIMINACJE MŚ

Podopieczni Ronalda Koemana chcieli uczcić jubileusz swojego selekcjonera, który po raz 50. poprowadził Holandię i spokojnie wygrać spotkanie. Pierwszą okazję do strzelenia gola mieli w 4 minucie, kiedy Justin Kluivert dostał podanie, ale uderzył nad bramką z okolic jedenastego metra. Minutę później ten sam zawodnik upadł w polu karnym przy próbie strzału, sędzia podyktował rzut karny i po analizie VAR podtrzymał swoją decyzję. Memphis Depay pewnie wykorzystał jedenastkę i wyprowadził gospodarzy na prowadzenie. Po голу nic się nie zmieniło – Holandia dalej atakowała i w 16 minucie podwyższyła wynik. Denzel Dumfries przebił się prawą stroną i wyłożył piłkę przed pole karne, a tam czekał Depay, który uderzył pod poprzeczkę. Zawodnicy Ronalda Koemana nie zamierzali jednak przestać strzelać i sprzed pola karnego huknął Virgil van Dijk. Dla Holendrów pierwsze 20 minut to była absolutna zabawa. Do końca pierwszej połowy nie wydarzyło się już nic wielkiego. Holendrzy zwolnili tempo, ale goście nie ryzykowali i nie zaczęli śmieiej atakować, bo bali się kolejnych strat.

W przerwie trenerzy obu drużyn postanowili przeprowadzić zmiany.

Ronald Koeman dał szansę pokazania się rezerwowym, a Emilio De Leo chciał wprowadzić więcej jakości i powalczyć z faworytami. Druga połowa rozpoczęła się jednak tak, jak końcówka pierwszej części gry. Holendrzy spokojnie kontrolowali grę i szukali kolejnego gola, którego wbili w 61 minucie. Depay podaniem wprowadził Xavięgo Simonsa w pole karne i 22-latek oddał mocny strzał z ostrego kąta, a Henry Bonello nie dał rady zatrzymać Holendra.

31-letni napastnik chciał zdobyć trzecią bramkę, żeby zostać najlepszym strzelcem w historii swojej reprezentacji, ale to mu się nie udało. Mecz skończył z dubletem i aktualnie zajmuje pierwsze miejsce ex aequo z Robinem van Persim (obaj 50 goli). Za Depaya wszedł Donyell Malen, który zaczął się... bawić. Minutę po wejściu dołożył stopę po świetnym podaniu od jednego ze swoich kolegów. 26-latek najpierw strzelił, a potem asystował do Noa Langa, który także tylko dopełnił formalności. Kilka chwil później drugą bramkę zdobył... Malen, który zmylił obrońcę i pokonał bramkarza Malty. W doliczonym czasie gospodarze ustalili wynik, a ósmego gola dla nich strzelił Micky van de Ven.

Miłosz Cebo



Memphis Depay wie, że kwestią czasu jest, kiedy przegoni Robina van Persiego.

ILE I ZA CO

Quo vadis, panowie?

Odpowiedź brzmi prawdopodobnie: donikąd. Rozbici piłkarze ponownie dali ciała, tym razem w Helsinkach, co po raz kolejny nosi znamiona kompromitacji.

Łukasz SKORUPSKI, 90 min – 2

Nie pocieszył się długo z roli „jedyńki”, która nie spełniła żadnego poważnego błędu. O co mu chodziło po pół godzinie gry, gdy zaczął kiwać się we własnym polu karnym? Chociaż... on nawet się nie kiwał, po prostu stracił piłkę, potem sfaulował Loda i sprokurował karne go. Tragedia. Finowie mało co tworzyli, więc nawet nie miał porządnej okazji, żeby się zrehabilitować.

Mateusz SKRZYPCZAK, 90 min – 4

Podawał najcelniej ze wszystkich na boisku, nawet na dalszą odległość, ale przy голу na 0:2 to właśnie jego sektorem pognął asystujący Antman. W tej sytuacji Skrzypczak popełnił błąd w ustawieniu. Jak z Moldewią czasem odnalazł się w polu karnym przeciwnika, ale bez konkretów.

Jan BEDNAREK, 90 min – 4

Nie dysponuje kapitańską aurą i choć nie popełnił żadnego „wielbłąda”, to przy bramce na 0:2 był nieobecny w swoim sektorze, z którego padła bramka. Właściwie nie wiadomo dlaczego. Kilka razy interweniował nerwowo, ale za to powalczył przy bramce kontaktowo-honorowej. Wg statystyk przegrał większą część swoich pojedynków.

Jakub KIWIOR, 90 min – 6

Największy błąd popełnił w drugiej połowie, kiedy uciekł mu Tenho, który uderzył w poprzeczkę. Poza tym jednak był najlepszym polskim obrońcą, no i najważniejsze – poszedł do końca, strzelił gola, a miał także okazję na drugiego.

Matty CASH, 90 min – 6

W drugim meczu z rzędu – w jakże fatalnej atmosferze panującej w reprezentacji – rozwiązał wszelkie wątpliwości dotyczące jego zaangażowania w kadrę. Miał swoje dwie-trzy nieźle sytuacje na gola, a oprócz tego kilka razy dostarczył niebezpieczne piłki w pole karne, głównie do Piątka. Robił to i nogą, i... ręką, jak przy голу Kiwiora, wyrzucając futbolówkę z autu. Najlepszy w polskiej drużynie.

Sebastian SZYMAŃSKI, 90 min – 4

Trudno go jednoznacznie ocenić, bo miewał i lepsze, i gorsze okresy. Na plus na



Fot. Piotr Nowak / PAP

Mimo dobrej dyspozycji Matty Cash nie pomógł w osiągnięciu chociażby remisu.

pewno należy zapisać dużą liczbę odbiorów, głównie przed przerwą, z których wyprowadził kilka ataków (mało który kończył się konkretem). Zdarzały mu się też jednak straty czy niedokładności – jak zbyt nonszalancie podanie, które napędziło fińską kontrę na 2:0.

Bartosz SLISZ, 90 min – 2

Ani dobry do przodu, ani skuteczny z tyłu. Anonimowy występ. Wielokrotnie w kadrze sprawdzał się chociaż jako „odkurzacz”, ale w tym przypadku statystyki wygranych pojedynków zdecydowanie nie były po jego stronie. Aż dziewięć razy tracił piłkę. W ofensywie nie dał nic oprócz kilku zabłokowanych strzałów. Ślabiutko.

Jakub MODER, 86 min – 3

Należało oczekiwać od niego w takim meczu więcej. Niby był widoczny, pokazywał się do gry, szukał jej, ale mało było z jego strony wizjonerskich zagrań, kluczowych podań czy nawet jakiegś obiecującej próby uderzenia.

Nicola ZALEWSKI, 90 min – 5

To był typowy Zalewski z reprezentacji – co jest

rzecz jasna komplemtem. Popisał się dwukrotnie w pierwszej połowie, w 11 minucie zakładając rywelowi „siatkę” i wystawiając piłkę Piątkowi, a potem kapitalnym podaniem prostopadłym „uruchamiając” Modera. Kiedy po wznowieniu gry po przerwie spowodowanej akcją ratunkową Polacy musieli gonić wynik, był wszędzie, odważnymi rajdami starając się rozbijać fińskie szeregi. Wychodziło jako tako, zabrakło tego ostatniego „konkrety”, który przechyliłby szalę zwycięstwa (albo chociaż remisu) na stronę Białoczerwonych. Mimo wszystko można postawić obok niego mały plusik.

Krzysztof PIĄTEK, 86 min – 5

Piłka wreszcie szukała go w polu karnym, co w wielu poprzednich meczach reprezentacji się nie zdarzało. W 11 minucie powinien strzelić gola po akcji Zalewskiego (tej z „siatką”), parę razy doszedł też do uderzenia głową, korzystał z dośrodkowań Casha. Najważniejszy był jednak jego udział przy bramce Kiwiora, bo to właśnie „Piona” zgrał w jego stronę piłkę rzuconą z autu przez pół-Anglika. Do pełni szczęścia

brakowało mu tylko bramki i trzeba przyznać, że niewiele mu brakowało do jej zdobycia.

Karol ŚWIDERSKI, 58 min – 3

Od początku był jednym z najaktywniejszych piłkarzy, utrzymywał się przy piłce w kontakcie, próbował dryblingów. Po kilkunastu minutach jednak zgąsł, choć nieźle ustawiał się w pressingu. Tuż przed zmianą znakomicie zgrał piłkę głową do wychodzącego na pozycję Casha. Wydawało się, że pogra dłużej.

Jakub KAMIŃSKI, 58 min – 2

W kadrze słynął z tego, że po wejściu z ławki swoją dynamiką i rajdami dawał zespołowi przełamanie oraz impulsy. Wczoraj nie dał prawie nic.

Adam BUKSA, 86 min – niesklas.

Wszedł w miejsce Piątka, ale jego piłka niestety nie szukała.

Jakub PIOTROWSKI, 86 min – niesklas.

Wszedł i nic nie zrobił. Parę razy niby się pokazał do grania, ale samymi chęciami meczu się nawetnie zremisuje.

Miała być odpowiedź...

**Przełtyłski
dobrej gry to
było za mało
- w meczu
eliminacji MŚ
przegraliśmy
w Helsinkach
z Finlandią.**

Zaczęliśmy bez nowego kapitana i piłkarza, który miał rozegrać setny mecz w narodowych barwach, czyli Piotra Zielińskiego. "Zielu" ma kłopoty z łydką, nie jest w stanie grać. W tej sytuacji w środku pola grali ci, którzy reprezentowali nas w piątek w towarzyskiej grze na Śląskim z Mołdawią.

Prezent Skorupskiego

Miała być mocna odpowiedź na ogromne zamieszanie związane z rezygnacją Roberta Lewandowskiego. Zaczęliśmy nawet dobrze, bo od celnych strzałów - z wolnego Jakuba Modera i główki Krzysztofa Piątka. Bramkarz Finów Lukas Hradecky, który rozegrał 101. mecz w reprezentacji, był jednak na miejscu.

W 11 minucie powinno było być 1:0 dla nas. Po znakomitej akcji skrzydłem Nicolii Zalewskiego najpierw z kilku metrów strzelał Piątek, obronił Hradecky, a dobitkę Matty Casha przed linią bramkową zablokował ofiarną interwencją Jere Uronen. Polscy piłkarze tylko złapali się za głowy... To były dobre minuty w wykonaniu naszych reprezentantów. Finowie przy naszej agresywnej grze oraz pres-



W dużej mierze przez błąd Łukasza Skorupskiego przegraliśmy z Finlandią...

MÓWIĄ LICZBY

	FINLANDIA	POLSKA
48	posiadanie piłki	52
3	strzały celne	9
3	strzały niecelne	6
4	rzuty różne	4
1	spalone	1
9	faule	10
1	żółte kartki	2

singu gubili się, tracąc piłki i nie mając pomysłu.

Wszystko było dobrze i pod naszą kontrolą do... 29 minuty, czyli do kosztownego błędu Łukasza Skorupskiego... Doświadczony bramkarz w niegroźnej sytuacji postanowił... kiwać się z Joelem Pohjanpalo. Stracił piłkę, a potem - próbując ratować sytuację - poturbował Robina Loda. Prowadzący mecz portugalski arbiter Joao Pinheiro wskazał na jedenasty metr, a karnego wykorzystał Pohjanpalo. Zamiast prowa-

dzić przegrywaliśmy na własne życzenie, po dziecięcym błędzie kogoś, na kogo w ostatnim czasie zawsze można było liczyć... To był zimny prysznic dla naszych zawodników. Kilka minut później Finowie znowu mieli świetną okazję, ale Kaan Kairinen strzelił w bardzo dobrej sytuacji niecelnie. W odpowiedzi okazję miał Jakub Moder, też jednak przestrelał. W sumie nie potrafiliśmy swoich dobrych sytuacji wykończyć. Na przerwę schodziliśmy z jednobramkową stratą, gubiąc się w końcówce I połowy i grając nerwowo. Wszystko przez głupi błąd „Skorupa”...

Wszedł i strzelił

Zaraz po przerwie szansę miał Robin Lod, niewykorzystana jednak przez zawodnika Minnesota United. Z naszej strony to już była zupełnie inna gra niż w pierwszych dwóch

kwadransach; wróciliśmy do tego, co widzieliśmy w ostatnim czasie w wykonaniu naszej reprezentacji, czyli do słabej gry. W 53 minucie mógł nas załatwić obrońca Cracovii Arttu Hoskonen. Ładnie uderzył głową, ale piłka odbiła się od poprzeczki. Z kolei dobitka Miro Teho, też głową, była niecelna. Na boisku sporo się działo, nie można było się nudzić, szkoda tylko, że to my musieliśmy się denerwować. W 57 minucie znakomitą sytuację miał Cash: uderzył mocno z kilku metrów, ale Hradecky interweniował znakomicie. Po godzinie w miejsce zmęczonego i pobijanego w starciach z naszymi obrońcami Joela Pohjanpalo na boisku pojawił się czołowy strzelec polskiej ekstraklasy poprzedniego sezonu - Benjamin Kallman. Były już gracz Cracovii w swoim pierwszym kontakcie z piłką... zdobył bramkę! 26-latek, który od

GRUPA G
Finlandia -Polska 2:1 (1:0)

1:0 - Pohjanpalo, 31 min (karny), 2:0 - Kallman, 64 min, 2:1 - Kiwior, 69 min

FINLANDIA: Hradecky - Peltola, Hoskonen, Uronen (71. Niskanen) - F. Jensen (63. Alho), Kairinen, Kamara, Tenho, Lod (86. Ivanov), Antman (86. Puuki) - Pohjanpalo (63. Kallman). Trener Jacob FRIS.

POLSKA: Skorupski - Skrzypczak, Bednarek, Kiwior - Cash, Slisz, Szymański (58. Kamiński), Moder (87. Piotrowski), Zalewski - Piątek (87. Buksa), Świderski. Trener Michał PROBIERZ.

Sędziował Joao Pinheiro (Portugalia). Asystenci Bruno Jesus i Luciano Maia (obaj Portugalia). Czas gry 102 min (46+56). **Widzów** 25 000. **Żółte kartki:** Kairinen - Bednarek, Zalewski.

nowego sezonu będzie występował w 2. Bundeslidze w Hannover 96, wykończył znakomitą akcję Oliviera Antmana... Nasi piłkarze byli na kolanach.

Skończyli w... środe!

Kilka minut później zdobyliśmy kontaktowego gola. Po dalekim wyrzucie z autu bardzo starającego się Casha, najlepszego w naszym zespole, o piłkę w powietrzu powalczył Piątek, a w zamieszaniu podbramkowym futbolówkę do siatki wepchnął Kiwior.

Potem mieliśmy długą przerwę w grze. Mecz został zawieszony z powodu akcji ratunkowej na trybunach, gdzie reanimowano jednego z kibiców. Piłkarze, sztaby i sędziowie czekali. Tak było do 80 minuty, kiedy po dziesięciu minutach czekania zawodnicy obu zespołu zeszli do szatni. W Finlandii było już blisko północy, bo obowiązuje tam czas wschodnioeuropejski. Spotkanie zostało wznowione o godzinie 00.02... Po wznowieniu próbowali strzelać Kiwior, rezerwowi Piotrowski, Cash, ale bez efektu.

Pożegnanie Probiezera?

Przegraliśmy, więc odżyje ze zdwojoną siłą te-

mat zmiany trenera. Nie ma w kadrze Lewandowskiego, zaraz może też nie być Michała Probiezera, pod którego wodzą nasza kadra zawodzi. Ilustracją tego jest tabela grupy G eliminacji MŚ... - Wszystkie decyzje podejmują dla dobra zespołu. Zdaję sobie sprawę, że jest to bolesne, ale nie mam zamiaru podawać się do dymisji - powiedział Michał Probiez po meczu.

Michał Zichlarz

GRUPA G			
1. Finlandia	4	7	5:5
2. Holandia	3	6	10:0
3. Polska	3	6	4:2
4. Litwa	3	2	2:3
5. Malta	4	1	0:11

Runda 5-4 września

- Litwa - Malta
- Holandia - Polska

Runda 6-7 września

- Litwa - Holandia
- Polska - Finlandia

Runda 7-9 października

- Finlandia - Litwa
- Malta - Holandia

Runda 8-12 października

- Holandia - Finlandia
- Litwa - Polska

Runda 9-14 listopada

- Finlandia - Malta
- Polska - Holandia

Runda 10-17 listopada

- Malta - Polska
- Holandia - Litwa

CZADOBLOG

Probiezżożery

Nie pamiętam takiej sytuacji, żeby przerywano mecz reprezentacji Polski ze względów pozasportowych. Przez dłuższą chwilę wydawało się nawet, że mecz w Helsinkach nie zostanie dokończony. Ostatnio Biało-czerwoni nie dokończyli meczu w 1980 roku - również w eliminacjach mistrzostw świata. Wtedy Polska wygrywała na wyjeździe z Maltą 2:0 i sędzia w drugiej połowie przerwał spotkanie, bo

miejszowa publiczność zaczęła rzucać kamieniami w polskich piłkarzy. Spotkanie nie zostało dokończony, a wynik utrzymano w mocy. Teraz powód był diametralnie inny - ratowano kibica, który zasnął. Pytanie, które zadawali sobie podczas przymusowej przerwy Probiezżożery, brzmiało: „Czy można zwolnić selekcjonera w trakcie spotkania i zastąpić go nowym?”. Przegraliśmy, smutek... Po ostatnim gwizdku sędziego, który oznaczał, że reprezentacja Polski nie zdobyła

w Helsinkach nawet punktu, jakbym słyszał narastające, pełne szyderstwa wycie... Wiadomo, co uważają Probiezżożery, sam w przekonaniach jestem jednak niezmienny: uważam, że trener, który rozpoczyna eliminacje do Euro lub mundialu, zawsze powinien mieć możliwość je skończyć. Powinien mieć prawo przepracować cały cykl. Zwalniany powinien być zawsze dopiero, gdy nie da rady wyjść z drużyną narodową z rozgrywek grupowych na światowej imprezie.

Tak, wiem, że reprezentacja Finlandii nie należy do najmocniejszych, nawet stwierdzenie, że należy co najwyżej do średnich będzie dla niej komplementem. Tak wiem, nie był to mecz, w którym reprezentacja Polski przegrała pechowo, bo rywale mieli tylko dwie szanse, a my dwadzieścia dwie... To był, nie bójmy się tego słowa, słaby mecz reprezentacji. Uważam jednak, że Michał Probiezż ciągle ma szansę zrealizować, co się od niego wymaga - ciągle może przecież wywalczyć

z tą reprezentacją awans na mundial, prawda? Czy to jakaś nowość, że przegrywamy mecz, którego nie wolno było nam przegrać? Eliminacje nie są jeszcze przegrane, przegraliśmy dopiero pierwszy mecz. W piłce nożnej rozstrzygnięcia potrafiły zmieniać się wręcz w ostatniej chwili o sto osiemdziesiąt stopni. Futbol nie takie rzeczy widział. Gdyby PZPN uległ Probiezżożercom, byłoby to dla mnie wyrazem jego słabości. Wówczas dawałby legitymację do

twierdzeń, że sam też powinien podać się do dymisji. Zawsze myślałem, że futbol uczy determinacji i wiary do samego końca. Wiadomo, że wielu będzie chciało teraz coś ugrać i przytączy się do dyszących z nienawiści mas. Myślę jednak, że warto się szanować. Szanowanie się nie polega na gorączkowych reakcjach. Spokojnie, miejmy nadzieję, że to tylko awaria. Jest wiele do naprawienia, ale - wierzę w to głęboko - nie wszystko jeszcze stracone.

Paweł Czado



Jak to z opaską było...

Kapitańska opaska piłkarskiej reprezentacji Polski to bodaj najgorętszy ostatnio przedmiot związany w futbolem. Jak z nią bywało w przeszłości?



Fot. Album „Biało-Czerwoni” Andrzeja Górnika

Polska przed meczem z Holandią na Stadionie Śląskim w 1969 roku. – Kapitanem był wtedy Hubert Kostka, podczas hymnów stał obok niego. Opaski nie miał – przyznaje Joachim Marx.

Starcie tytanów, czyli kryzys w stosunkach na linii Michał Probiez – Robert Lewandowski, związane jest właśnie z honorową funkcją kapitana. Po odebraniu przez selekcjonera piłkarzowi tego przywileju rozgorzał konflikt bez możliwości jego pokojowego zakończenia.

To dopiero trzeci przypadek w XXI wieku, by kapitan reprezentacji Polski przestał pełnić tę funkcję nie ze względu na zakończenie gry w kadrze, a przez decyzję selekcjonera. Wcześniej w ten sposób Leo Beenhakker odebrał opaskę Jackowi Bąkowi i przekazał Maciejowi Żurawskiemu, a Adam Nawałka odebrał Jakubowi Błaszczykowskiemu i przekazał... nie komu innemu, a Robertowi Lewandowskiemu. Selekcjoner postanowił w ten sposób wzmacnić pozycję „Lewego” w zespole narodowym, bo choć strzelał on dla Bayernu, w reprezentacji – tak, tak – wtedy zawodził. Błaszczykowski, choć odczuł to boleśnie, nie pożegnał się z reprezentacją, a wręcz przeciwnie – świetnie pokazał się podczas mistrzostw Europy w 2016 roku.

Przełom lat 60. i 70.

Kapitańską opaskę podczas wczorajszego meczu z Finlandią miał przejąć Piotr Zieliński, ale nie zagrał z powodu

urazu, miał ją więc Jan Bednarek. Zastanawiał się, kiedy jednak właściwie opaska trafiła jako przedmiot do stałego użytku w trakcie meczów piłkarskich? W Polsce z pewnością w użyciu nie było jej jeszcze w latach 60. Kapitanami byli piłkarze, którzy jako pierwsi wychodzili z sędziami na mecz, wyprzedzając swoją drużynę, a potem stawali z arbitrami na środku boiska, by zdecydować, kto na której stronie rozpocznie.

– Dobrze pytanie... Na początku lat 60. raz byłem kapitanem młodzieżówki w Wilnie i opaski nie miałem. W klubach też ich nie mieliśmy. Mam zdjęcie reprezentacji z meczu z Holandią na Stadionie Śląskim w 1969 roku. Kapitanem był wtedy Hubert Kostka, podczas hymnów stałem obok niego. Opaski nie miał – przyznaje Joachim Marx, sławny napastnik Ruchu, mistrz olimpijski z 1972 roku. Pierwsze zdjęcia, jakie udało mi się znaleźć, na których kapitan reprezentacji Polski ma opaskę, zostały wykonane właśnie podczas tych igrzysk – opaskę nosił w ich trakcie Włodzimierz Lubański. Jeśli któryś z czytelników ma informację, że opaska na ramieniu kapitana reprezentacji Polski pojawiła się wcześniej – prosimy o kontakt.

Kapitan za pajądę chleba

Tak czy inaczej, funkcja kapitana istniała oczywiście przed pojawieniem się jej materialnego symbolu. Pierwszym kapitanem reprezentacji Polski był – warto pamiętać – dziennikarz sportowy. Tadeusz Synowiec z Cracovii w 1921 roku wyprzedzał reprezentację na inauguracyjny mecz Polaków z Węgrami w Budapeszcie.

Pierwszym piłkarzem powszechnie kojarzonym z funkcją kapitana był słynny Józef Kałuża, jeden z najlepszych zawodników lat 20. i kapitan związkowy – dzisiejszy selekcjoner – reprezentacji w latach 30., który ma dziś pomnik przed stadionem Cracovii. Jako pierwszy osiągnął poziom 10 gier w tej roli. Przed wojną osiągnęli to jeszcze tylko Jerzy Bułanow i Józef Kotlarczyk.

Pierwszym kapitanem reprezentacji z Górnego Śląska – i zarazem piłkarzem, który przekroczył w tej roli 20 występów – był słynny Gerard Cieślak z Ruchu Chorzów. Był kapitanem reprezentacji Polski m.in. podczas Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku. Jerzy Buzek, były premier RP, mówił mi kiedyś, że Cieślak w tamtym czasie był kimś w rodzaju celebryty. – Pamiętam, jak zachodziłem do magla, a tam kobiety mające nikle

pojęcie o piłce nożnej rozprawiły właśnie o nim. Był wielki za sprawą swojej gry, ale też skromności i normalności. Grał za pajądę chleba z margaryną, normalnie pracował, a po meczu wracał do domu z kibicami tramwajem – opowiadał. A przecież był kapitanem Ruchu i reprezentacji Polski.

Rekord Jerzego Dudka

Kolejnym Ślązakiem, który odcisnął na reprezentacji piętno jako kapitan, był Stanisław Oślizło. Idealny do tej roli, zasłynął z niej bardziej jako kapitan Górnik podczas słynnego zwycięskiego półfinału w PEZP z Romą. Jednak w reprezentacji kapitanował choćby, gdy w reprezentacji debiutował Kazimierz Deyna i Polska wygrała z Norwegią na Stadionie Śląskim.

Z kolei Deyna stał się wręcz symbolem kapitańskiej opaski, dzierżył ją w najsłynniejszych meczach reprezentacji Kazimierza Górskiego w latach 70. Do czasów Roberta Lewandowskiego wychodził w tej roli najczęściej. Jednak nie do niego należy rekord, który bardzo trudno będzie pobić... Ciekawostka: najstarszym kapitanem w dziejach reprezentacji był Jerzy Dudek. Zdarzyło się to przy okazji towarzyskiego meczu z Liechtensteinem w 2013 roku, dwa lata po zakończeniu reprezenta-

KAPITANOWIE PODCZAS SŁAWNYCH MECZÓW REPREZENTACJI POLSKI

- 1924:** Szwecja – Polska 1:2, towarzyski. Pierwsze zwycięstwo reprezentacji Polski – Tadeusz Synowiec.
- 1936:** Polska – Norwegia 2:3, mecz o trzecie miejsce 10'36 – Spirydion Albański
- 1938:** Polska – Brazylia 5:6, pierwszy mecz reprezentacji Polski w finałach MŚ'38 – Władysław Szczepaniak
- 1939:** Polska – Węgry 4:2, ostatni mecz reprezentacji Polski przed wybuchem wojny, zwycięstwo z wicemistrzami świata – Władysław Szczepaniak
- 1957:** Polska – ZSRR 2:1, pierwsza wizyta rywali w Polsce, mecz eliminacji MŚ'58 – Gerard Cieślak
- 1972:** Polska – Węgry 2:1, finał IO'72 – Włodzimierz Lubański
- 1973:** Anglia – Polska 1:1, mecz eliminacji MŚ'74 – Kazimierz Deyna
- 1974:** Polska – Brazylia 2:1, mecz o 3. miejsce w finałach MŚ – Kazimierz Deyna
- 1975:** Polska – Holandia 4:1, najlepszy w dziejach, jak zwyczajowo przyjęto, mecz reprezentacji Polski, eliminacje ME'76 – Kazimierz Deyna
- 1976:** Polska – NRD 1:3, finał IO'76 – Kazimierz Deyna
- 1978:** Polska – RFN 0:0, mecz w finałach MŚ – Kazimierz Deyna
- 1982:** Polska – Francja 3:2, mecz o 3. miejsce w finałach MŚ – Władysław Żmuda
- 1986:** Polska – Brazylia 0:4, mecz w finałach MŚ – Zbigniew Boniek
- 2002:** Korea Płd. – Polska 2:0, mecz w finałach w MŚ – Tomasz Wałdoch
- 2006:** Polska – Ekwador 0:2, mecz w finałach MŚ – Jacek Bąk
- 2008:** Polska – Niemcy 0:2, pierwszy mecz w finałach ME – Maciej Żurawski
- 2012:** Polska – Grecja 1:1, pierwszy mecz jako gospodarz w finałach ME – Jakub Błaszczykowski
- 2014:** Polska – Niemcy 2:0, eliminacje ME, pierwsze zwycięstwo z Niemcami – Robert Lewandowski

Piłkarze, którzy byli kapitanami reprezentacji Polski ponad 20 razy* Kolejność chronologiczna

Gerard Cieślak - 22
Henryk Szczepański - 24
Stanisław Oślizło - 21
Kazimierz Deyna - 57
Władysław Żmuda - 21
Waldemar Prusik - 21
Tomasz Wałdoch - 27
Jacek Bąk - 28
Michał Żewłakow - 25
Jakub Błaszczykowski - 31
Robert Lewandowski - 91

* wliczamy tylko mecze, które rozpoczynali jak kapitanowie, bez ewentualnego przejęcia obowiązków w trakcie gry po zejściu pierwszego kapitana
 Należy pamiętać, że w powyższym zestawieniu nie ma oczywiście wszystkich kapitanów. Zdarzało się, że inni

piłkarze zastępowali w tej roli nieobecnych z różnych powodów kolegów, w dodatku zdarzało się to czasem nie od pierwszej minuty, kiedy kapitan schodził z boiska. Kapitanami były takie sławy jak Włodzimierz Lubański (17 razy), Grzegorz Lato (11), Józef Młynarczyk (9), Zbigniew Boniek (11) czy Maciej Żurawski (15). Byli nimi incydentalnie także Hubert Kostka, Grzegorz Krychowiak czy Maciej Szczesny. Zaszczytu tego nie dostąpił za to najlepszy, w mojej opinii, polski piłkarz wszech czasów – Ernest Wilimowski. Przy statystykach korzystam z albumu „Biało-Czerwoni” Andrzeja Górnika.

cyjnej kariery przez gracz z Knuruwa. W dniu meczu z Liechtensteinem były bramkarz Liverpoolu i Realu Madryt miał dokładnie 40 lat i 73 dni. Godła nie przepuścił. Zszedł z boiska w 34 minucie w szpalerze utworzonym przez kolegów z reprezentacji, jak teraz Kamil

Grosicki. Kibice owacyjnie pożegnali go na stadionie Cracovii. Z drużyną witał się za to właśnie wtedy nasz najnowszy kapitan – wprowadzony w przebranie Piotr Zieliński, który doskonałym podaniem przyczynił się do zdobycia gola.

Paweł Czado

Serbski król

Jak świętować, to na bogato – z takiego założenia wyszedł Aleksandar Mitrović.

W najpiękniejszy możliwy sposób uczcił swój setny mecz w drużynie narodowej Aleksandar Mitrović. Serbski napastnik przeciwko Andorze ustrzelił hat trick, samodzielnie prowadząc reprezentację do pewnego zwycięstwa 3:0 z niżej notowanym zespołem. Tym samym 30-latek ma już 62 gole w kadrze. Jest niezwykle skuteczny, gdy reprezentuje swój kraj. Zresztą, nie po raz pierwszy zdobył trzy bramki w jednym meczu, grając dla Serbii. Po raz pierwszy ta sztuka udało mu się w 2018 roku, gdy w meczu towarzyskim z Boliwią trzykrotnie pokonywał bramkarza. W 2022 roku powtórzył ten wyczyn w starciu ze Szwecją w Lidze Narodów, a rok później z Litwą w kwalifikacjach do mistrzostw Europy w Niemczech.

Kariera Mitrovicia jest bardzo barwna. Rozpoczął w Partizanie Belgrad, a już w wieku 19 lat opuścił ojczyznę i trafił do Anderlechtu. W lidze belgijskiej błyskawicznie zaprezentował swój talent. W 50 spotkaniach przez dwa sezony 27 razy trafił do siatki, do tego dołożył osiem asyst. Wzbudził więc zainteresowanie większych klubów i wyjechał do Anglii. Za ponad 18 milionów euro kupił go Newcastle United. Po kilku latach trafił do Fulham. W sumie w Anglii spędził osiem lat, grając w Premier



Doświadczony Aleksandar Mitrović godnie reprezentuje swój kraj.

League, ale też w Championship. To właśnie na drugim poziomie rozgrywkowym na Wyspach radził sobie najlepiej, bo w 126 meczach zdobył 85 bramek. W końcu w 2023 roku otrzymał ofertę nie do odrzucenia z saudyjskiego

Al-Hilal. Klub zapłacił za niego Fulhamowi ponad 50 milionów euro. Pieniądze nie zostały wydane na marne, bo Mitrović pomógł zespołowi w wygraniu mistrzostwa kraju oraz Pucharu Arabii Saudyjskiej w sezonie 2023/24. W mi-

nionych rozgrywkach w 23 spotkaniach wpisywał się na listę strzelców 19 razy.

W reprezentacji zadebiutował w 2013 roku za kadencji Siniszy Mihajlovicia. Później szanse dawali mu kolejni selekcjonerzy. W ten sposób dotrwał

w narodowych barwach do momentu, w którym rozegrał setny mecz. Dołączył do wąskiego grona zawodników, którzy przekroczyli w Serbii barierę trzycyfrowej liczby meczów. Poza Mitroviciem w tej grupie znajdują się Savo Milosević, Dejan Stanković, Branislav Ivanović oraz Dusan Tadić. Mitrović jest najlepszym strzelcem reprezentacji w historii. Z 62 golami jest osamotniony na szczycie klasyfikacji. Żaden inny reprezentant Serbii nie przekroczył do tej pory granicy 40 trafień.

Kacper Janoszka

GRUPA H

■ San Marino – Austria 0:4 (0:4)
0:1 – Arnautović (3), 0:2 – Gregoritsch (11), 0:3 – Arnautović (15), 0:4 – Baumgartner (27)

■ Rumunia – Cypr 2:0 (2:0)

1:0 – Tanase (43), 2:0 – Man (45+2)

1. BiH	3	9	4:1
2. Austria	2	6	6:1
3. Rumunia	4	6	8:4
4. Cypr	3	3	3:4
5. San Marino	4	0	1:12

1 – awans, 2 – baraż

GRUPA K

■ Serbia – Andora 3:0 (2:0)

1:0 – Mitrović (12), 2:0 – Mitrović (24), 3:0 – Mitrović (53, karny)

■ Łotwa – Albania 1:1 (1:1)

0:1 – Cernomordijs (29, samobójcza), 1:1 – Cernomordijs (45+4)

1. Anglia	3	9	6:0
2. Albania	4	5	4:3
3. Serbia	2	4	3:0
4. Łotwa	3	4	2:4
5. Andora	4	0	0:8

1 – awans, 2 – baraż

Powrót Morishity!

AZJA

Gdyby nie to, że prawie wszystko było już rozstrzygnięte, ostatnia kolejka 3. rundy eliminacji na największym kontynencie świata byłaby szalenie emocjonująca. W 5 z 9 meczów padały bowiem gole w doliczonym czasie! Najistotniejszy był ten, którego Palestynie wbił Oman. Dzięki temu Omańcyzy utrzymali 4. miejsce w grupie B i jeszcze powalczą o mundial w 4. rundzie eliminacji MŚ. Dla Palestyńczyków to koniec zmagania. Swój awans na mundial, pokonując 2:1 Arabię Saudyjską, przypieczętowała Australia. Z kolei Japonia pożegnała się z fajerwerkami, bijąc 6:0 Indonezję. Jedną z bramek zdobył piłkarz Legii Warszawa Ryoya Morishita, który zagrał swój trzeci mecz w reprezentacji, a pierwszy od 1 stycznia 2024. (PTub)

3. RUNDA ELIMINACJI DO MŚ

Grupa A

■ Kirgistan – Zjednoczone Emiraty Arabskie 1:1 (0:1)

0:1 – Abdullah (30), 1:1 – Merk (90+5)

■ Uzbekistan – Katar 3:0 (1:0)

1:0 – Turgunbojew (28), 2:0 – Szomurodov (86), 3:0 – Sergejew (90+2)

■ Iran – Korea Południowa 3:0 (0:0)

1:0 – Mohebi (74), 2:0 – Taremi (77), 3:0 – Hosseinzadeh (90+3)

1. Iran	10	23	19:8
2. Uzbekistan	10	21	14:7
3. ZEA	10	15	15:8
4. Katar	10	13	17:24
5. Kirgistan	10	8	12:18
6. Korea Pn.	10	3	9:21

Grupa B

■ Korea Południowa – Kuwejt 4:0 (1:0)

1:0 – Jeon (30), 2:0 – K. Lee (51), 3:0 – Oh (54), 4:0 – J. Lee (72)

■ Jordania – Irak 0:1 (0:0)

0:1 – Jasim (77)

■ Palestyna – Oman 1:1 (0:0)

1:0 – Kharoub (49), 1:1 – Al-Subhi (90+7)

1. Korea Pd.	10	22	20:7
2. Jordania	10	16	16:8
3. Irak	10	15	9:9
4. Oman	10	11	9:14
5. Palestyna	10	10	10:13
6. Kuwejt	10	5	7:20

Grupa C

■ Japonia – Indonezja 6:0 (3:0)

1:0 – Kamada (15), 2:0 – Kubo (19), 3:0 – Kamada (45+6), 4:0 – Morishita (55), 5:0 – Machino (58), 6:0 – Hosoya (80)

■ Chiny – Bahrajn 1:0 (0:0)

1:0 – Yudong (90+3)

■ Arabia Saudyjska – Australia 1:2 (1:1)

1:0 – Allobud (19), 1:1 – Metcalfe (42), 1:2 – Duke (48)

1. Japonia	10	23	30:3
2. Australia	10	19	16:7
3. Arabia	10	13	7:8
4. Indonezja	10	12	9:20
5. Chiny	10	9	7:20
6. Bahrajn	10	6	5:16

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – 4. runda el. MŚ

Prawdziwy lider

Lata mijają, a blisko 40-letni Luka Modrić dalej potrafi zaskoczyć.

ELIMINACJE MŚ

W dwóch spotkaniach Chorwacja strzeliła 12 goli. Może pokonanie 7:0 Gibraltaru nie robiło szczególnego wrażenia, biorąc pod uwagę jakość rywala, ale wygrana 5:1 z Czechami była już spektakularna! Zespół Zlatko Dalicia rozpędzał się powoli. W pierwszej połowie na listę strzelców wpisał się tylko Andrej Kramarić. Natomiast po zmianie strony, gdy Tomasz Soucek doprowadził do wyrównania, Chorwaci ruszyli do ataku i nie mieli zamiaru się zatrzymywać. Od 62 minuty w ciągu 13 minut zdobyli cztery bramki, nie tracąc żadnej.

Selekcjoner kadry nie ukrywał zadowolenia. –

Gratuluję chłopakom zwycięstwa. W ciągu 10 dni zgrupowania świetnie trenowaliśmy, budowaliśmy atmosferę, która nas napędza. Tworzymy historię, która trwa. Zagraliśmy pod koniec sezonu, zbliżają się urlopy, a piłkarze zagrali dwa tak wybitne mecze. To jest właśnie pokaz relacji w zespole, ale także miłości do Chorwacji – powiedział Zlatko Dalić. Chorwat podkreślił, że cała drużyna pokazała się ze znakomitej strony podczas meczów z Gibraltarem i Czechami w Osijeku. – Strzeliliśmy wiele goli, wielu piłkarzy wpisało się na listę strzelców, ale bardzo dobrze zagrali także obrońcy. Bramkarz Dominik Livaković nie miał wiele roboty. Starcie z Czechami było jednym

z lepszych meczów za mojej kadencji – cieszył się opiekun kadry.

Chorwackie media podkreślają wartość, jaką w grę zespołu wnosi Luka Modrić. Pomocnik, który w tym roku skończy 40 lat, nadal prezentuje światowy poziom. W poniedziałkowy wieczór zdobył gola z rzutu karnego zaraz po tym, jak Czesi strzelili wyrównującą bramkę. Później asystował też – znakomite prostopadłe podanie! – przy ostatnim голу autorstwa Andreja Kramaricia. Lata mijają, a Modrić nadal jest czołową postacią reprezentacji. Po minionym sezonie ogłosił, że odchodzi z Realu Madryt, ale to nie oznacza, że już nie zagra w jednej z pięciu najlepszych lig w Europie. Modrić najprawdopodob-

niej w najbliższym czasie zostanie ogłoszony nowym zawodnikiem Milanu.

W drużynie narodowej ten pomocnik jest nie tylko liderem, ale również przewodnikiem dla młodszych kolegów, którzy stawiają pierwsze kroki w reprezentacji. Obok niego w środku pola w starciu z Czechami wystąpił Petar Suczić, 21-latek na co dzień występujący w Interze (zaraz więc mogą stać się z Modriciem przeciwnikami w Serie A). Oczywiście ma doświadczenie z gry na wysokim poziomie i ogromny talent, ale przy Modricu wygląda tak, jakby się rozwijał z minuty na minutę. Obaj stworzyli na boisku mieszankę doświadczenia i młodości, która sprawi-

ła, że Czesi byli bezradni. Duet był tak zgrany, że niewielu kibiców z Chorwacji zauważyło brak Mateo Kovacic czy Marcelo Brozovicia.

Oczywiste jest to, że Modrić wiecznie grać w reprezentacji nie będzie. Jego aktualna forma sprawia jednak, że Zlatko Dalić nie może pozwolić sobie na to, aby nagle zniknął. To on gwarantuje spokój, ale też wprowadza do gry element nieprzewidywalności i kreatywności, który pozwala Chorwatom ogrywać rywali. A skoro zaraz ma podpisać kontrakt w Mediolanie, zapewne jego gra będzie cieszyła oko widzów także w nadchodzących mistrzostwach świata w 2026 roku. I oby grał jak najdłużej!

Kacper Janoszka

Przeżyć przygodę życia

Rozmowa z **Adamem Majewskim**, trenerem reprezentacji Polski do lat 21



Za wami trwający ponad tydzień pobyt na zgrupowaniu w Woli Chorzelskiej, a od poniedziałku przebywacie już na Słowacji, w miejscowości Bela niedaleko Żyliny. Jest pan zadowolony z tych krótkich przygotowań? Wszystko przebiegło bez komplikacji?

– Tak, nie było żadnych problemów, żadnych kontuzji, jeden z zawodników miał problemy na początku zgrupowania, ale potem było w porządku, wszyscy uczestniczyli w zajęciach. Wszystko zakończyliśmy grą wewnętrzną. Kadra jest ustalona, zrobiliśmy to, co sobie zaplanowaliśmy. Jesteśmy zmobilizowani i już koncentrujemy się na pierwszym meczu w turnieju.

Z jakimi nadziejami i z jakim celem pojechaliście na Słowację?

– Wiadomo, że chcemy zaprezentować się jak najlepiej i można powiedzieć, że chcemy przeżyć przygodę życia. Dla wielu zawodników to przecież ostatni turniej w karierze młodzieżowca, bo kończą ten wiek. Celem podstawowym, ale myślę, że dotyczy to wszystkich tych, którzy zagrają na młodzieżowym Euro, to oczywiście wyjście z grupy. Jedziemy z takim nastawieniem, żeby o to powalczyć. Oczywiście wiemy, z kim gramy – to trzy mocne zespoły. Na pewno w tym wszystkim kluczowe będzie spotkanie z Gruzją w środę. Z drugiej strony też trzeba pamiętać, że na tym meczu turniej się jeszcze nie kończy. Zobaczmy, jak to wszystko tam na miejscu na Słowacji się rozwinie.

Pamiętamy, co było w 2017 roku, kiedy Młodzieżowe Mistrzostwa Europy rozegrano w Polsce. Mamy takie przekonanie, że teraz będzie lepiej niż wtedy, kiedy z grupy nie udało się wyjść, a zdobyliśmy ledwie punkt?

– Tego, że będzie lepiej, nie zagwarantuję. Przed turniejem nie chcę ani niczego deklarować, ani obiecywać. Uważam, że tutaj bardzo ważne będzie nastawienie i mentalność. Mamy solidny zespół, drużynę, która dobrze czuje się w swoim towarzystwie. Ta kadra jest wyrównana i to jest nasz atut. Niczego jednak nie obiecuję przed pierwszym gwizdkiem. Jedziemy zaprezentować się



Tomasz Pieńko to jeden z tych zawodników, na których podczas MME mocno liczymy!

jak najlepiej, a gdzie i jak skończymy, to okaże się wkrótce.

Wspomniał pan, że kluczowe może być właśnie to pierwsze starcie z Gruzją. Co wiemy o tym przeciwniku, który na turniej awansował po barażach z Chorwacją, a który ma w składzie piłkarzy grających w zagranicznych klubach, we Włoszech i Szwajcarii. Czego można się po nich spodziewać?

– Słabych przeciwników na Euro nie ma. Co o nich wiem? Wiemy dużo, prawie wszystko. To drużyna, która jest poukładana, która jest powtarzalna. Jest lepsza w ofensywie niż w tyłach. Nieprzypadkowo na ostatnim Euro przed dwoma laty wyszła z grupy, nie przegrywając spotkań, a będąc przed Portugalią, Holandią i Belgią. Mają doświadczenie turniejowe, akurat wtedy

ten turniej był rozgrywany u nich. Jesteśmy przygotowani teoretycznie, wiemy, czego się spodziewać, ale teraz wszystko to trzeba pokazać na boisku. Pierwsze spotkanie jest kluczowe, ale nie ma to znaczenia, że gramy z Gruzją. Gdyby była to Francja, to tak samo byśmy do tego podchodzili.

Faworytami w naszej grupie są Portugalia i Francja. Tak się akurat złożyło, że 1 czerwca obie reprezentacje, tyle że w kategorii 17-latów zagrały między sobą w finale. Słyną ze świetnego szkolenia młodzieży, ale wasz mecz z Niemcami w eliminacjach pokazał, że my też jesteśmy w stanie rywalizować z tymi najlepszymi. Zgadza się pan?

– Oczywiście. Nie po to walczyliśmy, żeby awansować bezpośrednio na ME, żeby teraz kogoś się oba-

wiać. Jasne, mamy pokorę, bo wiemy, z kim gramy i wiemy, że rywale mają w swoich składach piłkarzy, którzy grają w klubach na najwyższym światowym poziomie. Natomiast mecz z Niemcami czy z innymi przeciwnikami pokazały, że przy dobrej organizacji gry i nastawieniu, bo tutaj głowa będzie miała decydujące znaczenie, z każdym można powalczyć. I właśnie z takim nastawieniem przyjechalismy na Słowację.

Sprawy kadrowe... Wiele dyskusji tradycyjnie dotyczyło powołań. Nie ma w reprezentacji Kacpra Urbańskiego. Z szerszego składu wypadł też Szymon Włodarczyk, a jest na przykład Arkadiusz Pyrką, który nie grał wiosną w klubie. Dlaczego takie decyzje?

– Nie było łatwo z ustaleniem tej 23-osobowej ka-

PODZIAŁ NA GRUPY PIŁKARSKICH MME

Grupa A

■ Słowacja, Hiszpania, Włochy, Rumunia

Grupa B

■ Czechy, Anglia, Niemcy, Słowenia

Grupa C

■ Portugalia, Francja, Polska, Gruzja

Grupa D

■ Finlandia, Holandia, Ukraina, Dania

■ W ćwierćfinałach zagrają po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy. Pierwszy zespół z grupy A zmierzy się z drugim zespołem z grupy B (21 czerwca, Trnawa), pierwszy z C z drugim z D (21 czerwca, Żylina), pierwszy z B z drugim z A (22 czerwca, Dunajská Streda) i pierwszy z D z drugim z C (22 czerwca, Preszów). Półfinały odbędą się 25 czerwca w Bra-tystawie i Koszycach, a finał trzy dni później w stolicy Słowacji.

TERMINY MECZÓW W GRUPIE C

11 czerwca (środa)

■ Polska – Gruzja, Żylina, 21.00

■ Portugalia – Francja, Tren-czyn, 21.00

14 czerwca (sobota)

■ Francja – Gruzja, Żylina, 21.00

■ Polska – Portugalia, Tren-czyn, 21.00

17 czerwca (wtorek)

■ Polska – Francja, Żyli-na, 18.00

■ Gruzja – Portugalia, Tren-czyn, 18.00

Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

z Gruzją. Za nami trudne decyzje, atmosfera jednak jest bardzo dobra, a wszyscy te kadrowe rozstrzygnięcia przyjęli ze zrozumieniem.

Spoglądając na bogatą historię Młodzieżowych Mistrzostw Europy, widzimy, że nie brakowało w nich zawodników, którzy potem robili wielkie kariery. Voeller, Littbarski, Neuer, Cannavaro, Pirlo – same gwiazdy światowego futbolu. Teraz, jak patrzy się na kadry drużyn, które zagrają na Słowacji, to też są nazwiska, bo przykładem w Portugalii Mateus Fernandes, który gra w Southampton, a wyce-niany jest na 15 mln euro. Z kolei u Francuzów dwójka z Tottenhamu – Mathys Tel i Wilson Odober-t. Ale my też mamy chyba w kadrze graczy, którzy na tym światowym topie mogą zaistnieć?

– Tak, mamy takich zawodników. Nie wiem, czy to będzie w przyszłości trzech, pięciu, dziesięciu czy jeden, bo to już potem zależy od ich wyborów, podejścia i celów, jakie sobie postawią. Po to jednak jest taki turniej, żeby zobaczyć i skonfrontować się, sprawdzić, na jakim poziomie są zawodnicy. Mówimy tutaj o takich graczach jak Tomasz Pieńko, Mariusz Fornalczyk czy Kacper Kozłowski i jeszcze paru innych. Potencjał jest, a – jak mówię – co z tego wynika, na teraz nie potrafię odpowiedzieć. Skupiamy się na tym, co tu i teraz, ale na pewno nie jest tak, że nie mamy u siebie perspektywicznych graczy.

Trener Adam Majewski, rocznik 1973, znana postać jako piłkarz z ligowych boisk, od lat trener. Można powiedzieć, że turniej na Słowacji to takie podsumowanie, ukoronowanie drogi piłkarza i trenera?

– Dokładnie. Jak byłem zawodnikiem, to człowiek marzył o tym, żeby zagrać w reprezentacji. Ja grałem w drużynie narodowej do lat 18, do lat 20 i zadebiutowałem też w pierwszej drużynie, zanotowałem jedno spotkanie. Tak samo jest w pracy trenera, każdy szkoleniowiec chciałby być na moim miejscu. Pierwszy krok został wykonany – awans po wielu latach na turniej, teraz chodzi o to, żeby pójść za ciosem. Mam nadzieję, że na Słowacji godnie będziemy reprezentować nasz kraj.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Trudne wyzwanie

W środę na Słowacji zaczyna się turniej, który jest oknem wystawowym dla młodzieżowców.

REPREZENTACJA U-21

Osiem lat temu podobne emocje przeżywalismy u nas podczas młodzieżowego Euro na polskich stadionach. Niestety prowadzeni przez Jacka Magierę Polacy wiele nie zdziałali, bo w grupie A zdobyli ledwie punkt, remisując ze Szwecją, a przegrywając ze Słowacją i Anglią.

Jest na kogo patrzeć!

W finale rozegranym na stadionie Cracovii 30 czerwca 2017 roku Niemcy pokonali wtedy Hiszpanię 1:0. Piłkarzem turnieju został uznany Dani Ceballos, który teraz gra w Arsenalu. Inni piłkarze z tamtego turnieju? W ekipie Portugalii był Bruno Fernandes, teraz triumfator Ligi Narodów, u mistrzów Europy Niemców Serge Gnabry, który ma już pół setki meczów w Die Mannschaft, z kolei w jedenastce Italii takie sławy jak jeden z najlepszych bramkarzy na świecie Gianluigi Donnarumma, który z PSG właśnie triumfował w Champions League, u Anglików inny świetny golkeeper Jordan Pickford (oglądaliśmy go na boisku w Tychach w półfinale z Niemcami) oraz Jack Grealish – obaj wicemistrzowie dorosłego Euro 2020/21, a u Czechów Patrick Schick, w 2021 z Cristiano Ronaldo król strzelców Euro. My? Też mieliśmy piłkarzy, którzy dziś stanowią o sile dorosłej kadry, bo o to przecież chodzi. Byli Jan Bednarek, Krzysztof Piątek, Przemysław Frankowski, Tomasz Kędziora, Adam Buksa czy Paweł Dawidowicz.

Zresztą w długiej historii młodzieżowych Euro, które sięgają końca lat 70., było mnóstwo znakomitości, o czym świadczy zespół gwiazd wybrany przez UEFA 10 lat temu (patrz ramka obok). Legend światowego futbolu tam nie brakuje!

Faworytem nie jesteśmy

Faworytem turnieju na Słowacji z udziałem 16 reprezentacji nie jesteśmy, ale nasi piłkarze są pewni siebie i pewni swego, deklarując, że grają nie tyle o dobry wyniki, co nawet o medale! Czy tak będzie? No cóż, hi-

storia i statystyka nie są po stronie Orłów. Dotychczas w czołowej czwórce było 17 reprezentacji, w tym np. Białoruś, Norwegia, we wcześniejszych latach NRD (Wschodnie Niemcy), a poza tym Szwajcaria, Grecja czy Ukraina, ale Polska nigdy. Pięciokrotny ćwierćfinał na osiem startów w finałach to wszystko, na co nas było stać, a było to w innej futbolowej epoce, bo trzy razy w latach 80. i dwa na początku lat 90. Po raz pierwszy w czołowej ósemce byliśmy w 1982 roku, kiedy mistrzem została Anglia, a wicemistrzem RFN (Zachodnie Niemcy). Najlepszym piłkarzem turnieju został wtedy Rudi Voeller, a królem strzelców Pierre Littbarski – obaj mistrzowie świata z 1990 roku w dorosłej piłce, legendy niemieckiego futbolu.

Wygrywająca Portugalia

Zaczynamy dzisiaj meczem na stadionie w Żylinie, gdzie parę lat temu z powodzeniem w miejscowym MSK grała dwójka młodych Polaków – Dawid Kurmowski był nawet królem strzelców słowackiej ligi, a świetnie w obronie spisywał się nie kto inny jak Jakub Kiwior. Naszym rywalem jest Gruzja i od razu trzeba napisać, że to mecz o wszystko. Jeżeli w grupie C chcemy cokolwiek zdziałać, to z zespołem, który wcześniej



Mariusz Fornalczyk (nr 17) ma być jednym z tych, którzy mają przewodzić naszej młodzieżowej jedenastce.

w barażach wyeliminował Chorwację, a dwa lata temu u siebie był w 1/4 finału MME, po prostu musimy wygrać. Potem przecież czeka nas rywalizacja z potentatami w juniorskiej i młodzieżowej piłce, z Portugalią 14 czerwca w sobotę w Trenčynie i trzy dni później ponownie w Żylinie z Francją. Portugalczycy w ostatnim czasie już mieli powody do zadowolenia, bo przecież zostali mistrzem kontynentu w kategorii Under-17, pokonując w finale w Tiranie Francję 3:0. O dorosłej piłce i triumfie w Lidze Narodów nie wspominamy. Co do 17-latków, to w zespole mieli piłkarza o swojsko brzmiącym

nazwiskiem, urodzonego w Porto Martima Chelmika.

Wyzwanie dla Słowaków

Nasi południowi sąsiedzi bardzo pieczołowicie przygotowywali się do turnieju. To będzie jedno z najważniejszych futbolowych wydarzeń w ich kraju w 32-letniej historii, choć ćwierć wieku też gościli najlepszych młodzieżowców na Starym Kontynencie. Z tym że wtedy w finałach grało tylko osiem reprezentacji i mecze odbyły się na czterech stadionach.

W Preszowie na wschodzie Słowacji wybudowano nawet na młodzieżowe

Euro nowy stadion. Wszystko będzie się odbywało w ośmiu miastach. My gramy w Żylinie, gdzie od nas nie jest przecież daleko. Osiem lat temu Czesi grali w Tychach i przyjeżdżały tysiące kibiców zza południowej granicy, żeby wesprzeć zespół z Schickiem w składzie.

Słowacy jako gospodarze zaczynają w środę na głównej arenie turnieju. Na inaugurację na Tehelnym Polu w Bratysławie (22,5 tysięcy pojemności) grają z pięciokrotnym złotym medalistą MME i także teraz jednym z głównych faworytów, Hiszpanią. Oprócz nich w grupie A zagrają jeszcze z Włochami, innym z pięciokrotnych triumfatorów tej imprezy oraz Rumunią. Czy taki turniej jak MME może pomóc słowackiej piłce? Pytaliśmy o to niedawno w Bratysławie Jozefa Barmosza, legendę tamtejszego Interu, brązowego medalistę mistrzostw Europy w 1980 roku, 52-krotnego reprezentanta Czechosłowacji na przełomie lat 70. i 80.

– Może, bo każde mistrzostwa mogą być takim pozytywnym impulsem. Mamy na Słowacji kluby, gdzie nasza młodzież dostaje szansę. Niektórzy z naszych młodzieżowców grają w zagranicznych klubach, grają, a nie siedzą na ławce, bo to ważne. Nie wystarczy gdzieś być, ale trzeba występować. Jestem optymistycznie nastawiony – podkreślał w rozmowie ze „Sportem” Barmosz.

Michał Zichlarz

TRIUMFATORZY MŁODZIEŻOWYCH MISTRZOSTW EUROPY

1978 – Jugosławia
1980 – ZSRR
1982 – Anglia
1984 – Anglia
1986 – Hiszpania
1988 – Francja
1990 – ZSRR
1992 – Włochy
1994 – Włochy
1996 – Włochy
1998 – Hiszpania
2000 – Włochy
2002 – Czechy
2004 – Włochy
2006 – Holandia
2007 – Holandia
2009 – Niemcy
2011 – Hiszpania
2013 – Hiszpania
2015 – Szwecja
2017 – Niemcy
2019 – Hiszpania
2021 – Niemcy
2023 – Anglia

Oni wygrywali: 5 – Włochy, Hiszpania, 3 – Niemcy, Anglia, 2 – ZSRR, Holandia, 1 – Jugosławia, Francja, Czechy, Szwecja.

NAJLEPSI PIŁKARZE MME

1978 – Vahid Halilhodzić (Jugosławia)
1980 – Anatolij Demianienko (ZSRR)
1982 – Rudi Voeller (RFN)
1984 – Mark Hateley (Anglia)
1986 – Manolo Sanchis (Hiszpania)
1988 – Laurent Blanc (Francja)
1990 – Davor Suker (Jugosławia)
1992 – Renato Buso (Włochy)
1994 – Luis Figo (Portugalia)
1996 – Fabio Cannavaro (Włochy)
1998 – Francesc Arnau (Hiszpania)
2000 – Andrea Pirlo (Włochy)
2002 – Petr Cech (Czechy)
2004 – Alberto Gilardino (Włochy)
2006 – Klaas-Jan Huntelaar (Holandia)
2007 – Royston Drenthe (Holandia)
2009 – Marcus Berg (Szwecja)
2011 – Juan Mata (Hiszpania)
2013 – Thiago Alcantara (Hiszpania)
2015 – William Carvalho (Portugalia)
2017 – Dani Ceballos (Hiszpania)
2019 – Fabian Ruiz (Hiszpania)
2021 – Fabio Vieira (Portugalia)
2023 – Anthony Gordon (Anglia)

JEDENASTKA MARZEŃ UEFA (WYBRANA W 2015 ROKU)

■ Manuel Neuer (Niemcy) – Brani-slav Ivanović (Serbia), Mats Hummels (Niemcy), Alessandro Nesta (Włochy), Giorgio Chiellini (Włochy) – Frank Lampard (Anglia), Andrea Pirlo (Włochy), Xavi (Hiszpania), Mesut Ozil (Niemcy) – Francesco Totti (Włochy), Raul (Hiszpania).

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pod koniec maja i na początku czerwca 2000 roku najlepsi młodzieżowi piłkarze kontynentu również rywalizowali na Słowacji. My przegraliśmy wtedy w eliminacjach z Anglią, która potem nie dała rady w grupie B, kończąc na 3. miejscu za Hiszpanią i Słowakami. W finale tamtej imprezy Włosi zagraли z Czechami i wygrali 2:1 po dwóch bramkach Andrei Pirla, legendy włoskiego futbolu, mistrza świata z 2006 roku, genialnego pomocnika. Pirlo był zresztą wtedy z trzema golami najlepszym strzelcem turnieju i najlepszym zawodnikiem. Czesi? W ich składzie również nie brakowało gwiazd, bo byli znakomici piłkarze przede wszystkim Bani-ka: Marek Barosz czy Marek Jan-kułowski.



7.

Motor
Lublin

STRZELCY (48)

16 – Mraz, 6 – Ceglarz, 4 – N'Diaye, 3 – Król, 2 – Rudol, Simon, Stolarski, van Hoven, Wolski, 1 – Augustin, Bartos, Caliskander, Ede, Łabojko, Najemski, Scalet, Wetniak

PLUSY

Najlepszy wynik w historii

■ Rok temu nie spodziewałby się tego nikt – Motor po 32 latach wrócił do ekstraklasy i od razu, jako beniaminek, zajął najlepsze w historii klubu siódme miejsce! Mateusz Stolarski spokojnie budował drużynę i w efekcie, również nieoczekiwanie, została na finiszu... najlepszym beniaminkiem. Paweł Golański aktywnie działał na rynku transferowym i były tego efektu. Latem do klubu dołączyli Marek Bartos, Ivan Brkić, Krzysztof Kubica, Kaan Caliskaner, Michał Kaput, Christopher Simon, Sergi Samper, Bradley van Hoven i Miłosz Lewandowski. Zimą drużynę wzmocnili: Bright Ede, Gasper Tratnik, Franciszek Lewandowski, Herve Matthis, Jakub Łabojko oraz Antonio Sefer. Niektóre te transfery dały więcej, inne mniej, jednak efekt z pewnością zadziałał całą Lubelszczyznę. Jedno jest pewne: na mecz z Motorem przeciwnik nigdy nie mógł wyjść pewny swego. Teraz jednak najtrudniejsze przed już nie-beniaminkiem – drugi sezon w ekstraklasie po awansie. Jest jednak duża nadzieja, że Motor sobie poradzi.

MINUSY

Ujemny bilans bramkowy

■ Jeśli trzeba by się na siłę przyczepić do beniaminka, to można skrytykować ujemny bilans bramkowy. Motor był przecież jedynym zespołem w czołowej dziesiątce właśnie z golami na minusie – na mecie okazało się, że stracił aż 11 bramek więcej, niż strzelił! Powodem było kilka bolesnych porażek trzema, a nawet czterema bramkami. Największe baty spuścili Motorowi u siebie Cracovia (6:2) i Górnik (4:0). Na własnym stadionie też zdarzyła się klęska (1:4 z Piastem). Z drugiej strony – czy nie lepiej przegrać raz 0:4 niż cztery razy 0:1? Motor bardzo wysokich zwycięstw nie potrzebował, żeby zaznaczyć swą obecność w lidze: ledwie raz wygrał różnicą trzech bramek – ze Stalą Mielec u siebie.

(pacz)

Motor i jego zdolni mechanicy

Gdy po 32 latach lubelska drużyna wpadła do ekstraklasy, to od razu jak po swoje. Czy zdoła jednak utrzymać zwykły trend?

Motor z pewnością sprawił, że Lublin jawi się teraz jako nowy jaśniejący punkt na mapie ekstraklasy. Grał ładnie, przekonująco, radośnie, z animuszem i entuzjazmem. Przyjemnie to się oglądało! Wprowadził nowy powiew w zatęchłe nieco pomieszczenie ekstraklasy. Nie na tyle, żeby je przemeblować, ale przynajmniej je przewietrzył. Prawda jest taka, że na Motor nikt, z tymi najmożliwszymi tej ligi włącznie, nie jeździł jak po swoje.

Nieśmiały uśmiech trenera

Oczywiście, jak każda drużyna w stawce, także lublinianie mieli lepsze i słabsze momenty. Pierwsze koty za płoty: pierwszy mecz ekstraklasowy w XXI wieku na stadionie w Lublinie gospodarzom zwyczajnie się nie udał, bo przegrali z doświadczonym Rakowem. Nadrobili to najlepiej, jak mogli, prawie natychmiast pierwszą wygraną w XXI wieku na wyjeździe (z Lechią w Gdańsku). A potem już się potoczyło: czasem dobrze, czasem źle, jak to w życiu. Drużyna jednak dawała radę.

Trochę się zdumiałem, gdy pierwszy raz uczestniczyłem w konferencji po meczowej z udziałem szkoleniowca Motoru Mateusza Stolarskiego, bo odebrałem go jako chłopca o nieśmiałym uśmiechu (gdy podpisywał kontakt w Lublinie miał 31 lat), a nie poważnego pana trenera. Na szczęście było tak, jak uwielbiam: pozory myliły. Stolarski, który jako pierwszy szkoleniowiec debiutował w Wólczańce (ze wstydem przyznaję, że nigdy nie byłem na meczu tego klubu), a rok temu wprowadził Motor do elity, okazał się facetem z pomysłem i wiedzą, pełnym skrupulatności i wiary w zespół. Zaimponowało mi, że potrafił wychodzić z kryzysów, w które przecież Motor wpadał. Początek był trudny – po sześciu kolejkach na koncie było tylko sześć punktów i wydawało się, że beniaminek będzie musiał odpalić wszystkie motory dookoła, żeby się utrzymać. A jednak Stolarski potrafił wyciągnąć zespół z opresji. Z tej i z następnych. – Cóż, piłka jest piękna. Byliśmy w okresie, gdy było pięknie, teraz jest bardzo trudno. Ale na tym polega piękno tego sportu, że wstajesz i próbujesz



Bright Ede – bodaj najgorętsze obecnie nazwisko na giełdzie transferowej polskiej ekstraklasy.

z tego wyjść. Zespół chce się odbić, ja też mam w nim bardzo duże wsparcie – mówił akurat wtedy, gdy Motor był w jednym z dołków. A przypomnijmy: ta ekipa jeszcze dwa lata temu znajdowała się na trzecim poziomie rozgrywek!

Beniaminek nabierał doświadczeń różnorakiego rodzaju. Nie tylko na boisku. Kiedy trener Stolarski ogłosił publicznie utrzymanie po zwycięstwie nad Stalą w 26. kolejce (30 marca), do końca rozgrywek pozostało osiem spotkań. Cztery zakończyły się porażkami. Na przełomie kwietnia i maja lublinianie zanotowali serię trzech przegranych z rzędu. Nastąpił rozprężenie, ale udało się je powstrzymać: ostatni mecz w Radomiu Motor zdołał wygrać. Następnym razem takie rozprężenie może kosztować znacznie więcej, ale młody szkoleniowiec z pewnością o tym wie.

Filary lubelskiego zespołu

Na kim Stolarski oparł drużynę? Najwięcej goli zdobył Samuel Mraz. 16 bramek robi wrażenie i dało to Słowakowi 5. miejsce w klasyfikacji strzelców

ekstraklasy. Drugim najlepszym strzelcem zespołu był kapitan Piotr Ceglarz, pamiętany jeszcze z występów w GKS-ie Katowice, gdy ten nie umiał wskoczyć do ekstraklasy – ten zawodnik zdobył sześć goli. Najwięcej asyst (siedem) zaliczył z kolei Bartosz Wolski. Właśnie on cieszył się największym zaufaniem szkoleniowca: zagrał w minionym sezonie we wszystkich 34 ligowych spotkaniach, spędzając na boisku 2966

3492

TYLE

karnetów sprzedał Motor na zeszły sezon. Dało mu to ósme miejsce w zestawieniu. A więc gorsze niż zajął na koniec rozgrywek.

minut.

Mnie zachwycił chyżonogi senegalski skrzydłowy Mbaye Jacques Ndiaye. Przyszedł do Motoru Lublin na początku 2024 roku i od razu zaznaczył swoją obecność. W decydującym momencie barażu z Arką w Gdyni strzelił gola w 93 minucie i zapewnił Moto-

rowi awans do ekstraklasy. W niej umiejętnie się odnalazł, choć i tak myślałem, że osiągnie więcej. Możliwości – tak czy inaczej – ma wielkie. Jednak bohaterem najbardziej zdumiewającej historii ostatnich dni jest Bright Ede. Ten 18-letni, urodzony w Warszawie lewonożny środkowy obrońca, który doświadczenia nabierał w juniorskich drużynach stołecznej Delty oraz Zagłębia Lubin, do Motoru dołączył ledwie w styczniu: po przyjeździe z Zagłębia za 100 tysięcy euro podpisał kontrakt obowiązujący do końca 2026, ale... nie wiadomo, czy go wypełni. Jego pozycja wystrzeliła bowiem w kosmos. W listopadzie 2024 roku został powołany do reprezentacji Polski U18, gdzie zaliczył debiut z orzełkiem na piersi przeciwko młodzieżowej reprezentacji Belgii. Po przyjeździe do Motoru błyskawicznie się rozwinął. 30 marca zadebiutował w PKO BP Ekstraklasie. Od razu zdobył bramkę w wygranym, wspomnianym już meczu ze Stalą Mielec (4:1). Podobno interesują się nim trzy kluby z Premier League (w tym gronie miała-

by znajdować się Chelsea) i jeden z Bundesligi. Motor nie zamierza jednak sprzedawać swojego zawodnika za wszelką cenę – czy to zagranicę, czy do krajowej konkurencji. A jeśli już to nie rozpocznie negocjacji, jeśli chętny nie zaoferuje olbrzymiej ilości pieniędzy, mówimy o ofercie przewyższającej dotychczasowy rekord transferowy polskiej ligi, czyli bez 11 milionów euro do Lublina nie ma co w ogóle jechać. No chyba żeby zobaczyć przepiękne Stare Miasto... Brzmi to niezmiernie niedawno Lublin był jedynym futbolowym zaściankiem. Teraz jednak z pewnością już tak nie jest.

– Zgrzeszyłbym, gdybym powiedział, że z czegoś jestem niezadowolony. Zespół, sztab szkoleniowy, piłkarze nie mają kompleksów i widzą, że można sięgać po wyższe cele – mówił w jednym z wywiadów już na przełomie roku milioner Zbigniew Jakubas, właściciel Motoru. Wspominał nawet o podium w kolejnym sezonie, co przyjmujemy z niedowierzaniem, ale cóż – każdemu wolno marzyć.

Paweł Czado

KRÓTKA PIŁKA

FRANCUZ
W ZABRZU

■ Nie ma dnia, żeby nie było informacji o nowym zawodniku w Górniku. W środę klub poinformował, że zakontraktował już siódmego nowego piłkarza. Trzyletnią umowę z 14-krotnym mistrzem Polski podpisał 19-letni Bastien Donio. To pomocnik, który w poprzednim sezonie grał w trzecioligowym FC Bourg-Peronnas.

PIŁA ODCHODZI,
BELLA ZOSTAJE

■ Z klubem z Gdańska żegna się 24-letni prawy pomocnik Dominik Piła, za którym udana runda wiosenna. Z końcem czerwca kończy mu się umowa i może odejść w inne miejsce za darmo. W środę Biało-Zieloni poinformowali też, że trenerowi Johnowi Carverowi dalej będzie pomagał jego asystent Radosław Bella. Młody trener z Opolszczyzny podpisał umowę z zespołem z Trójmiasta na trzy lata.

Z NIEMIEC
DO TYCHÓW

■ 20-letni Nico Baier został nowym zawodnikiem pierwszoligowego GKS-u Tychy. Młody pomocnik podpisał z górnośląskim klubem dwuletni kontrakt. W ubiegłym sezonie znajdował się w kadrze SV Darmstadt 98, ale nie zagrał w żadnym meczu niemieckiej 2. Bundesligi. Posiada i polskie i niemieckie obywatelstwo.

GRENLANDIA
ODRZUCONA

■ Konfederacja Piłki Nożnej Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów (CONCACAF), jedna z sześciu wchodzących w skład FIFA, jednoznacznie odrzuciła wniosek Grenlandii o członkostwo. Decyzja została podjęta na nadzwyczajnym kongresie. Założony w 1971 roku Grenlandzki Związek Piłki Nożnej (KAK) chciał dotrzeć do CONCACAF, nie mając możliwości przyłączenia się do UEFA, ponieważ nie spełnia ona kryteriów niezależności i zarządzania określonych przez europejską federację. – Ta decyzja powoduje, że piłka nożna nie jest dostępna dla każdego na świecie i pokazuje, że małe kraje mają ogromne trudności z uzyskaniem pozwolenia na grę pod własną flagą – podkreślił prezes KAK, Kenneth Kleist. Aktualnie reprezentacja Grenlandii w piłce nożnej rywalizuje wyłącznie w meczach towarzyskich bez rekomendacji FIFA. Na wyspie – jak wynika z oficjalnych danych – znajduje się zaledwie 18 boisk do piłki nożnej.

350 tysięcy euro pensji

Wszystko na sprzedaż? Tak to wygląda, bo na miesiąc przed startem ligi i eliminacji europejskich pucharów pod Jasną Górą nie mówi się o wzmocnieniach, ale o pożegnaniach.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Wicemistrzowie Polski już 24 lipca rozpoczną walkę w eliminacjach Ligi Konferencji, a kilka dni wcześniej zainaugurują rozgrywki ligowe na Nowej Bukowej w Katowicach. Tymczasem wciąż niewiele wiemy o wzmocnieniach. Nawet biorąc pod uwagę, że piłkarze są wciąż na urloпах, do zajęć wracają za dziesięć dni, to jest to dość zaskakująca sytuacja.

Czystka w kadrze

Zdecydowanie więcej wiemy na temat porządków w kadrze, które klub rozpoczął natychmiast po zakończeniu sezonu. W pierwszej kolejności czystka dotknęła Bena Ledermana (Maccabi Tel Awiw), Mateja Rodina, Milana Rundicia oraz Duszana Kuciaka. Potem klub oficjalnie poinformował, że nie dogadał się z węgierskim Ferencvarosi FC w kwestii wykupienia Petera Baratha. To dość zaskakująca informacja, ponieważ węgierski pomocnik, mogący także grać w obronie, w końcówce sezonu dostawał szanse występów od trenera Marka Papszuna. Szkoleniowiec mówił, że chce, by został w klubie i widzi dla niego miejsce nawet w podstawowej jedenastce w nowym sezonie. Podobno jednak zbyt wygórowane oczekiwania



Portugalski Rocha nie wyskoczył wiosną na poziom oczekiwany przez Medaliki.

finansowe drugiej strony były nie do przeskokienia, więc 23-letni reprezentant Węgier wrócił już do ojczyzny.

Na TransferRoom znajdziemy także ogłoszenia dotyczące Srdjana Plavsicia oraz Lazarosa Lamprou. Serbski wahadłowy, który leczył kontuzję, został wystawiony na sprzedaż za sto tysięcy euro. Z kolei Grek, który trafił do Polski latem 2024 roku, nie sprawdził się pod Jasną Górą, dlatego też jesień spędził na wypożyczeniu w greckim Volos, gdzie zanotował kilka naprawdę udanych występów. Wydawało się więc, że dostanie drugą szansę od trenera Papszuna, ale ten jednak najprawdopodobniej

zrezygnuje z jego usług. Ofensywny pomocnik jest dostępny dla zainteresowanych klubów za 250 tysięcy euro plus dziesięć procent z kolejnej sprzedaży.

Półtora miliona
za Rochę

Pora na deser pożegnań z klubem z Częstochowy. W tym profilu pojawiają się sensacyjnie dwa nazwiska napastników. Gdy zimą Leonardo Rocha przechodził z Radomiaka do Rakowa za 700 tysięcy euro jako najskuteczniejszy zawodnik i prawdziwa gwiazda Zielonych, to zastanawiano się, jak dwumetrowy Portugalski, niezbyt szybki i przebojowy, wpasuje się do profilu wybieganych Medalików. Trener Papszun

tłumaczył jednak z przekonaniem, że takiej właśnie „9” potrzebuje – królującej w szesnastce, świetnie grającej głową, wykańczającej akcje po stałych fragmentach, będącej znakomitą uzupełnieniem w ataku dla pozostałych ofensywnych graczy o innych parametrach. Stało się na tym, że Rocha zaliczył 14 meczów, ani razu od pierwszej minuty, w sumie spędził na boisku jedynie 202 minuty i strzelił tylko jedną bramkę, nomen omen w 28. koleжке z Radomiakiem (2:1). Dorzucił do tego jeszcze dwie asysty w starciach z Piastem Gliwice i Zagłębiem Lubin. Z początkowej euforii niewiele zostało, wydatek się nie zwrócił, więc – jak ustalił portal

weszlo.com – Rocha został wystawiony na sprzedaż za pośrednictwem TransferRoom. Wicemistrzowie Polski oczekują za niego półtora miliona euro oraz dziesięć procent z następnej sprzedaży.

Brunes już nie chce

Doniesienia o ofercie i potencjalnej sprzedaży Rochy są bardzo ważne w kontekście – o czym już pisaliśmy – tego, że w Rakowie nie zamierza już dalej grać Jonatan Braut Brunes. To zaskakująca historia, ponieważ Norweg został dopiero co wykupiony przez wicemistrzów kraju za dwa miliony euro. Co prawda w Częstochowie mają nadzieję, że kuzyn Haaland może się jeszcze rozmyśli lub chociaż pomoże w eliminacjach do europejskich pucharów, lecz jak na razie niewiele wskazuje na szczęśliwy epilog z najskuteczniejszym (14 bramek) piłkarzem Rakowa ubiegłego sezonu. Podobno strzelający wiosną gola za golem Brunes nie widzi już ani możliwości, ani sensu dalszej współpracy z częstochowskim „The Special One”. W związku z tymi dwoma potencjalnymi odejściami Raków poszukuje napastnika, co również ogłosił na TransferRoomie. Jest gotowy zapłacić 800 tysięcy euro i wydawać na pensję 350 tysięcy euro rocznie (prawie 1,5 mln złotych).

Zbigniew Ciećciała

Prawdziwy exodus!

PIAST GLIWICE

Na zaciskanie pasa w klubie z Okrzei znosiło się od dawna, bo nowe władze klubu i miasta, czyli większość nowego akcjonariusza, zapowiadały po sezonie zmianę struktury płac w zespole. Odchudzenie kadry było pierwszą i jak na razie jedyną informacją transferową, która wypłynęła z gliwickiego klubu.

Wagon rozstań

Piast pożegnał się z aż 10 zawodnikami, którym za niespełna trzy tygodnie wygasną umowy: Miguelem Munozem, Tomaszem Hukiem, Filipem Karbowym, Tihomirem Kostadinovem, Maciejem Rosońkiem, Miłoszem Szczepańskim, Bar-

łomiejem Jeloniem, Marcelem Bykowskim, Piotrem Urbańskim oraz Damianem Kądziołem, który ostatnio grał na wypożyczeniu w Stali Mielec. To jednak nie koniec rozstań, bo kibice Piasta w akcji nie zobaczą już trzech piłkarzy, którzy wciąż mają ważne umowy z klubem, ale otrzymali zielone światło do poszukiwań nowego pracodawcy. Chodzi o Fabiana Piaseckiego, Serhija Krykuna oraz Piotra Liszewskiego. Nadal nie wiadomo, co z przyszłością Akima Zedadki oraz Thierry Gale, czyli piłkarzami, których umowy mogą jeszcze obowiązywać, bo decyduje o tym władza klubu.

Z Korony do Piasta?

Na razie więc nowy trener Max Moelder do dys-

pozycji ma tylko kilkunastu zawodników. W czasie, gdy sąsiad zza miedzy, czyli Górnik Zabrze, kontraktuje kolejnych piłkarzy, w gabinetach Piasta panuje cisza, choć jak zapewnił w mediach społecznościowych prezes Łukasz Lewiński, transfery do klubu będą. Sternik gliwiczanie zdradził jednak kiedyś, a fani z Okrzei niecierpliwą się coraz bardziej, szczególnie że początek przygotowań za pasem. Drużyna do treningów powróci już 16 czerwca i wtedy rozpoczną się przygotowania do nowego sezonu. 21 czerwca Piast rozegra pierwszy sparing tego lata, a rywalem będzie Górnik Łęczna. Niepokojąca jest więc cisza wokół potencjalnych wzmocnień,

choć z drugiej strony dyrektor sportowy Łukasz Piworowicz lubi pracować w takich warunkach i znajdować ciekawych i nieoczywistych piłkarzy. To on przecież „wynałazł” m.in. Joela Valencię przed mistrzowskim sezonem gliwiczanie. Przede wszystkim chcą oni wzmocnić ofensywę. Na razie da się jedynie usłyszeć, że Piast jest mocno zainteresowany Adrianem Dalmau z Korony Kielce. 31-letniemu hiszpańskiemu napastnikowi kończy się umowa i już wiadomo, że nie zostanie on w Koronie. W poprzednim sezonie Dalmau w 28 meczach strzelił 10 goli. Gliwiczanie mają szukać nowych zawodników przede wszystkim za granicą i nie oferują już tak

dobrych warunków, jak jeszcze niedawno.

Szykuje się trudny
sezon

Piast odchudza wydatki i na pensje chce przeznaczyć maksymalnie 70 procent przychodów klubu. – Wprowadziliśmy w życie plan naprawczy i wszystkie zmiany kadrowe właśnie są nim podyktowane – powtarzał wielokrotnie prezes Lewiński. Nawet jeśli w najbliższym czasie kadra drużyny z Okrzei zostanie znacząco wzbogacona, to drużynę na pewno czeka dużo trudniejszy sezon niż ten zakończony nie tak dawno. Z nowym trenerem i mocno zmienionym składem utrzymanie będzie głównym i wymagającym celem...

(KRIS)



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Od wczoraj bielszczanie wiedzą, że nadal będą walczyć o drugoligowe punkty.

Kamień z serca pod Klimczokiem

Kotwica Kołobrzeg nie złożyła odwołania od decyzji Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN i zabraknie jej na szczęblu centralnym. Oznacza to, że utrzymał się na nim Rekord Bielsko-Biała.

BETCLIC 2. LIGA

Jak na szpilkach czekano wczoraj na komunikat Komisji Odwoławczej ds. Licencji Klubowych PZPN i w końcu się doczekano... „9 czerwca 2025 r. upłynął termin na złożenie przez klub Kotwica Kołobrzeg odwołania od decyzji Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN o nieprzyznaniu klubowi licencji na udział w rozgrywkach Betclitc 2. Ligi w sezonie 2025/2026. W związku z brakiem odwołania, klub Kotwica Kołobrzeg nie otrzymał licencji zarówno na rozgrywki Betclitc 1., jak i 2. Ligi w sezonie 2025/2026, nie jest więc uprawniony do udziału w tych rozgrywkach” - można było przeczytać późnym popołudniem. Wkrótce z wyjaśnieniem pośpieszył Departament Rozgrywek

Krajowych PZPN, wystosowując własny komunikat, który wyjaśnił wszystko... „W związku z nieotrzymaniem licencji uprawniającej do udziału w rozgrywkach Betclitc 2. Ligi w sezonie 2025/2026 przez Kotwicę Kołobrzeg (spadkowicz z Betclitc 1. Ligi) oraz Wisłę Puław (miejsce 15. w tabeli końcowej Betclitc 2. Ligi), w Betclitc 2. Lidze utrzymał się Rekord Bielsko-Biała (13. miejsce w tabeli końcowej), zaś drugi etap meczów barażowych o udział w rozgrywkach Betclitc 2. Ligi w sezonie 2025/2026 między dwoma zwycięzcami meczów pierwszego etapu (kluby z drugich miejsc poszczególnych grup Betclitc 3. Ligi), a dwoma klubami Betclitc 2. Ligi zostanie rozegrany wg innego niż wcześniej przewidziano schematu, tj.: zwycięzca meczu Błękitni

Stargard/MKS Kluczbork - Olimpia Grudziądz (miejsce 14. w tabeli Betclitc 2. Ligi), zwycięzca meczu Podhale Nowy Targ/Legia II Warszawa - Zagłębie II Lubin (miejsce 16. w tabeli Betclitc 2. Ligi). Drugi etap meczów barażowych zostanie rozegrany w formule dwumeczu w dniach 15 i 18 czerwca (niedziela/środa)” - napisano.

W sytuacji trzecioligowców niewiele to zmienia, bo już dziś przyjdzie im wybiec na boisko, by wziąć udział w pierwszym „etapie” - tak półfinały baraży o awans nazywa PZPN, ale pogodzonym już ze spadkiem lubińskim rezerwom jeszcze dwukrotnie przyjdzie wybiec na boisko i dopiero o nich będą mogły pomyśleć o wakacjach. Z kolei w Bielsku-Białej słychać wczoraj było głębokie „uff”. Zespół trenera Dariusza

Ruckiego był bowiem „pod parą” i czekał na wynik środowego meczu w Stargardzie, ale wtorkowe komunikaty pozwoliły... zejść z obciążenia. - Spadł nam kamień z serca, czujemy dużą radość - nie ukrywał Janusz Szymura, prezes Rekordu. - Okazało się, że dwa ostatnie zwycięstwa z Wisłą Puławą i Wieczystą Kraków były kluczowe dla naszego utrzymania, bo przeskoczyliśmy w tabeli Olimpię Grudziądz i teraz możemy się cieszyć. W barażach zapewne bylibyśmy faworytem, ale to jest sport, a w takich meczach często decyduje dyspozycja dnia. Gdyby okazało się, że 41 punktów nie wystarczy do utrzymania, to byłby olbrzymi żal - mówi właściciel beniaminka Cygańskiego Lasu, który już może myśleć o nowym, wciąż drugoligowym sezonie. (gru, mar)

Tak blisko, tak daleko

Dla zdecydowanej większości trzecioligowców sezon dobiegł końca, ale kwartet wicemistrzów nie myśli jeszcze o urlopach.

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

Nie od dziś wiadomo, że III liga składa się z czterech grup, ułożonych według terytorialnego klucza. Taki układ funkcjonuje od kilku sezonów i nikt nie narzeka. Do tej pory kwestia awansu była klarowna - uzyskiwali go czterej mistrzowie, a reszta musiała obejść się smakiem, względnie pożegnać się z tym poziomem rozgrywkowym. Przed tym sezonem PZPN postanowił urozmaicić rywalizację, podając dłoń zespołom, które uplasują się na 2. miejscu. Zapropował dwuetapowe baraże, a co przyklasnęli praktycznie wszyscy. - Dzięki temu do

końca będzie o co walczyć - dało się słyszeć w klubach i... walczone, w większości grup do ostatniej kolejki. Już od 11 lutego - tego dnia odbyło się losowanie - było wiadomo, którzy z wicemistrzów będą pełnić honory gospodarza pierwszych meczów i kogo w nich podejmą. Wystarczyło „tylko” grać o swoje.

Najszybciej 2. lokatę wywalczyła Legia II Warszawa, która w grupie I ustąpiła Unii Skierniewice i o 4 punkty wyprzedziła ŁKS Łomża. Stołecznych, od prawie roku prowadzonych przez Filipa Raczkowskiego, czeka wyjazd do Nowego Targu na starcie z Podhalem.

Górale słyną z twardego charakteru, co udowodnili w sezonie zasadniczym, a w 17 spotkaniach na swoim stadionie zanotowali 14 zwycięstw, tyle samo co najlepsza w grupie IV, Sandecja Nowy Sącz. Wygląda na to, że to drużyna 32-letniego Tomasza Kuźmy będzie dyktować warunki. Zarówno Błękitnym Stargard, jak i MKS-owi Kluczbork do 34. serii przyszło rywalizować o 2. pozycję. Ci pierwsi czuli na plecach oddech Zawiszy Bydgoszcz, ale gromiąc Gryfa Słupsk 4:0, ekipa Jarosława Piskorza zapewniła sobie baraże i stanie przed szansą powrotu do 2. ligi. Planuje jej w tym przeszkodzić dru-

żyna Łukasza Ganowicza. - Dla nas to finał sezonu, a finałów się nie gra, tylko wygrywa - powiedział szkoleniowiec drużyny z Opolszczyzny, która - żeby niczego nie zaniedbać - na mecz ruszyła wczoraj w południe. Trener Ganowicz jest świadomy szansy, przed jaką stają jego podopieczni, ale jednocześnie wie, że aby znaleźć się na szczęblu centralnym, MKS musi pokonać dwie przeszkody. Od tej drugoligowej z Grudziądza jeszcze jednak nie myśli...

1. RUNDA BARAŻY O II LIGĘ

Środa, 11 czerwca
■ NOWY TARG, 17.00: Podhale - Legia II Warszawa
■ STARGARD, 18.00: Błękitni - MKS Kluczbork

(mha)

Bilety za z

Wtorek w Arenie Katowice odbyła się konferencja prasowa, podczas której zaprezentowano trofeum dla zwycięzców 25. Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn do lat 21, których inauguracja nastąpi w środę 18 czerwca, a finał zaplanowano na 29 czerwca. Zmagania będą miały miejsce w Sosnowcu (Arena Sosnowiec), Katowicach (Arena Katowice), Płocku (Orlen Arena) i Kielcach (Hala Legionów). Jak tłumaczy projektant i autor trofeum, rzeźbiarz Krzysztof Renes, geometryczna forma pucharu symbolizuje siłę, precyzję i dynamizm piłki ręcznej, wysokie linie podkreślają dążenie do wytrwałości oraz nieustannego pokonywania własnych granic, a harmonijne proporcje odzwierciedlają ideę jedności drużyny, gdzie każdy zawod-

nik wnosi coś unikalnego, ale tylko wspólnym wysiłkiem mogą osiągać sukces.

- Organizacja mistrzostw to dla nas duże wyróżnienie i wyzwanie, ale przede wszystkim szansa na realny wpływ na rozwój oraz promocję piłki ręcznej wśród dzieci i młodzieży - mówi prezes ZPRP, Sławomir Szmaj. - Od wielu miesięcy prowadzimy intensywne działania, by turniej stał się wydarzeniem, które zachęci najmłodszych kibiców do aktywnego udziału. Wprowadziliśmy specjalną ofertę biletów za symboliczną złotówkę dla uczniów. Organizujemy konkurs frekwencyjny dla szkół. Jesteśmy w stałym kontakcie z dyrektorami i namawiamy do wspólnych wyjść na mecze. W każdym z miast gospodarzy zaplanowaliśmy specjalne aktywności i atrakcje towarzyszące mistrzowskiemu zma-

Silny jak M

INDUSTRIA KIELCE

Od finału Orlen Superligi minęło już kilka dni. Drugi raz z rzędu tytuł wywalczyła Orlen Wisła Płock, a Industria Kielce, która w najważniejszych meczach uległa odwiecznemu rywalowi 0-2, ponownie przyszło się pogodzić z wicemistrzostwem kraju. Do tego doszły słabsze od oczekiwań oraz możliwości wyniki w Lidze Mistrzów. Mimo tego trener Tałant Dujszabajew z optymizmem patrzy w przyszłość.

Łatał skład trytytkami

- Jestem dumny, czego dokonujemy przy takim budżecie - mówi szkoleniowiec kielczan. - Podobnie jak rok temu byliśmy na poziomie, by wygrać ligę. Nawet przy wszystkich problemach, z którymi przyszło nam się zmagać. Zespół z Płocka cały czas się rozwija, staje się mocniejszy. Uważam jednak, że poza meczem o Superpuchar i październikowym spotkaniem w Płocku, w pozostałych byliśmy lepsi. Sport jednak czasami bywa brutalny. Nie możemy się załamywać, tylko budować projekt na przyszłość - podkreśla Hiszpan kirgiski pochodzenia i trzeba się z nim zgodzić; przez większą część obu finało-

Plakał nie będzie

Gdy jesienią kontuzjowany był jego syn Alex, w drugiej linii grali skrzydłowi. Dopiero w końcówce sezonu wrócili leworęczni rozgrywający Szymon Sičko i Hassan Kaddah, a wcześniej Arkadiusz Moryto i Michał Olejniczak. Zawodnicy z pola, po odejściu bramkarskiej gwiazdy Andreeasa Wolfa, nie mieli już oparcia w bramce, skoro jesienią Bekir Codralija, Sandro Mestrić, wypożyczony potem do Ostrovii, a teraz sprzedany do Mieszk Brześć, czy Miłosz Wałach odbijali w Lidze Mistrzów średnio co piąty rzut. Dlatego pod koniec roku w trybie awaryjnym zakontraktowano Klemena Ferlina, ale

Łotówkę

W Katowicach zaprezentowano trofeum dla zwycięzców 25. Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn do lat 21, które odbędą się w Polsce.

32
ZESPOŁY

wezmą udział w mistrzostwach świata do lat 21. W turnieju rozegranych zostanie 116 meczów.

ganiom, w których będzie można zdobyć dodatkowe nagrody. Zależy nam, by te mistrzostwa były prawdziwym światem piłki ręcznej i impulsem do popularyzacji dyscypliny w naszym kraju. Tak wielkiej imprezy, którą organizowalibyśmy samodzielnie jeszcze nie było.

Rywalami Biało-czerwonych w grupie A będą reprezentacje Urugwaju, Słowenii i Norwegii. - Mam nadzieję, że nasza drużyna będzie w stanie powalczyć o ósemkę - powiedział były tytułowany bramkarz, przyznając, że teoretycznie najsłabszym rywalem w grupie jest Urugwaj, z którym ekipa trenera Bartosza Jureckiego zmierzy się na inaugurację turnieju. - Ze Słoweniami wygraliśmy w mistrzostwach Europy, a Norwegia jest faworytem grupy. W towarzyskich spotkaniach z tym rywalem raz wygraliśmy, raz doznaliśmy

porażki. Musimy z grupy „zabrać” punkty, ale nie chcę tworzyć nadmiernej presji - zaznaczył Szmaj.

Po fazie grupowej zostanie rozegrana druga runda, a potem ćwierćfinały. Polacy w pierwszej fazie zagrają w Płocku, a potem - niezależnie od wyników - przeniosą się do Sosnowca. Mecze o medale odbędą się natomiast w Arenie Katowice, niedawno oddanej do użytku. W 1997 roku Biało-czerwoni - z obecnym szefem federacji w bramce - zajęli 4. miejsce. - To była moja pierwsza wielka impreza. Pojechałem na nią jako dwa lata młodszy od większości zespołu. Od tego turnieju zaczęła się moja przygoda z piłką ręczną, która trwała bardzo długo. Przegraliśmy wtedy mecz o brązowy medal z naspikowaną gwiazdami drużyną Francji... - dodał Sławomir Szmaj.

(ZC, ZPRP)



Prezes Sławomir Szmaj (w środku) w otoczeniu oficjeli, a przed nimi obiekt pożądania uczestników młodzieżowego mundialu.

Muhammad Ali

Musimy wykazać się cierpliwością i stawiać ambitne cele. Będziemy mierzyć w Final Four Ligi Mistrzów, a także w odzyskanie mistrzostwa - zapowiada trener wicemistrzów Polski, Tałant Dujsebajew.



Tałant Dujsebajew wierzy, że w przyszłym sezonie jego drużyna wróci na tron.

35-letni Słoweniec oblicza zespołu nie odmienił, a na dodatek w meczu Ligi Mistrzów z Magdeburgiem naciągnął więzadło poboczne przyśrodkowe w prawym kolanie, co oznaczało kilkutygodniową przerwę w treningach. Trener Dujsebajew nie chce jednak niczego tłumaczyć brakami kadrowymi. - Nie będę płakał. Jest nam przykro, że przegraliśmy tytuł, ale nigdy nie powiem, że przegra-

liśmy ze względu na kontuzje - zapewnia. - To jest część życia. Dopóki mamy sześciu zdrowych zawodników i bramkarza, mamy wychodzić na boisko i walczyć o zwycięstwo. Nawet wobec porażek w przyszłość można patrzeć pozytywnie.

Stworzył potęgę

Dujsebajew jest w Kielcach od stycznia 2014 roku. Nigdzie do tej pory nie

pracował tak długo. Odcisnął piętno nie tylko na klubie, ale również - jako wychowawca kadrowców oraz selekcjoner Biało-czerwonych - na całej polskiej piłce ręcznej. Żółto-biało-niebiescy za jego kadencji stali się europejską potęgą. Pod względem budżetu daleko im było do najbogatszych klubów Europy, a jednak z nimi rywalizowali. W 2016 roku wygrali Ligę Mistrzów,

cztery razy byli w Final Four, dwa razy przegrali w finale, a od 2011 roku nieprzerwanie wychodzili z grupy. Dopiero sezon 2023/24 zakończyli bez żadnego trofeum, a w niedawno zakończonym zdobyli „tylko” Puchar Polski. Doświadczony szkolenowiec jest jednak przekonany, że porażki w meczach o mistrzostwo Polski wyzwoliły w jego zespole dodatkową energię i do następnego sezonu przystąpi podwójnie zmobilizowany.

Nie spał cztery noce

- Człowiek staje się silny tylko wtedy, kiedy umie wstać - kontynuuje Tałant Dujsebajew. - Dla mnie najlepszym sportowcem w historii jest Muhammad Ali. Żeby zostać trzykrotnym mistrzem świata, dwa razy musiał leżeć na deskach. Bez tego nie byłby tak wielkim pięściarzem. Nikt nie lubi przegrywać. Kiedy będę tylko wygrywał, to nie poznam smaku życia. Po tych dwóch meczach z Plockiem nie spałem przez trzy, cztery noce. Później chodziłem i zastanawiałem się, co zrobiłem dobrze, a co źle. Jeśli pracowałem w innym miejscu, to też bym tak wszystko przeżywał. To jest żywa praca. Może 10 lat ciągłego wygrywania przyzwyczaiło mnie do jakiegoś komfortu. Teraz mam ponad miesiąc,

aby wszystko poukładać sobie w głowie. Będę dużo spacerował i myślał, co będzie najlepsze, co trzeba zmienić. Na tych porażkach muszę się uczyć. Mam dalej dużo energii, którą czerpię od swoich młodszych zawodników. Wiem, skąd jestem i wiem, że będę jeszcze bardziej zmotywowany. Daj Boże, żeby utrzymać stabilizację w klubie, a zbudujemy drużynę i przyjdą zwycięstwa. Nie brakuje mi pomysłów, aby polepszyć naszą sytuację. Jako trener akceptuję to, że może przyjść dzień, w którym mnie zwolnią. Ale teraz chcę tylko pracować, dążyć do poprawy. Myślę, że kolejny sezon będzie lepszy od tego zakończonego. Musimy wykazać się cierpliwością i stawiać ambitne cele. Będziemy mierzyć w Final Four Ligi Mistrzów, a także w odzyskanie mistrzostwa Polski. Trzeba zachowywać jednak zimną krew. Ciężko jest budować, ale zburzyć łatwo. OK, przegraliśmy dwa lata z rzędu tytuł, ale w jakim stylu, z jakimi okolicznościami w tle... Dlatego mam jedno życzenie - oby dopisało nam zdrowie.

Rosządy w kadrze

Przed nowym sezonem w kieleckim zespole dojdzie do kilku zmian. Po sześciu latach pożegnał się z nim chorwacki środkowy rozgrywający Igor Karacić

(szuka klubu), skrzydłowi Cezary Surgiel (Olimpiakos Pireus), Szymon Wiaderny (Zepter KPR Legionowo) i bramkarz Miłosz Wałach (Vardar Skopje). Zastąpią ich środkowi rozgrywający: 28-letni Słoweniec Aleks Vlah, który dwa ostatnie lata spędził w Aalborgu (w tym sezonie sięgnął z nim po swoje drugie mistrzostwo Danii) i 24-letni reprezentant Polski Piotr Jędraszczyk, który wrócił z wypożyczenia do Gwardii Opoli. Lewe skrzydło wzmocnił 27-letni Piotr Jarosiewicz, przez ostatnie osiem sezonów zawodnik Azotów Puławy, a bramkę 31-letni Adam Morawski, były zawodnik Orlen Wisły Płock, który przez trzy ostatnie lata występował w MT Melsungen i w tym sezonie sięgnął po brązowy medal Bundesligi. - W nowym sezonie będziemy mieć stabilność w bramce w osobach Ferlina i Morawskiego. Łatwiej będzie nam grać z Szymkiem i Hassanem, którzy mieli wahania formy po urazach. Pomoże nam też zawodnik o takiej jakości jak Aleks Vlah - wyraża nadzieję Tałant Dujsebajew. Industria przygotowania do nowego sezonu rozpocznie 28 lipca, a próbą generalną będzie mecz o Superpuchar Polski 30 sierpnia w Łodzi. Oczywiście z Nafciarzami...

Zbigniew Ciećciała

King stawia na asystenta

Trwa seria zmian szkoleniowców w ekstraklasie koszykarzy. Tym razem padło na Gdynię i Szczecin.

ORLEN BASKET LIGA

Nowym trenerem Arki Gdynia został Mantas Cesnauskis. Litwin ma polskie obywatelstwo. Od dawna jest związany z naszym krajem. Najpierw bardzo długo był zawodnikiem polskich klubów (w sumie 385 oficjalnych spotkań ligowych – 301 dla Czarnych Słupsk, 70 dla Stelmetu Zielona Góra i 14 dla Śląska Wrocław), potem w roli trenera awansował z Czarnymi do Orlen Basket Ligi (2021), a w kolejnym sezonie doprowadził beniaminka do medalu. Wybrano go wtedy najlepszym trenerem sezonu zasadniczego.

„Niewątpliwie duży wpływ na dokonania nowego trenera AMW Arki miały naturalnie wrodzone cechy przywódcze. Zespoły prowadzone przez Mantasa Cesnauskisa charakteryzował agresywny nacisk w defensywie – podobny do tego, jaki sam zainteresowany stosował jeszcze w roli zawodnika. 43-latek słynie z ogromnej charyzmy i liczymy na to, że zarazi nią Arkowców w następnym sezonie Orlen Basket Ligi” – czytamy w klubowym komunikacie.

– Cieszę się, że dołączyłem do AMW Arki Gdynia. Uważam, że będzie to bardzo owocna współpraca. W najbliższym czasie czeka nas dużo ciężkiej pracy – musimy zbudować zespół. Konkurencja nie śpi, ale my również nie będziemy próżnować. Chcemy zbudować charakterny zespół, który będzie walczył od pierwszej do ostatniej minuty – deklaruje Cesnauskis, który podpisał z klubem roczną umowę.



Maciej Majcherek (z prawej) dotychczas pomagał Arkadiuszowi Miłoszewskiemu. Teraz samodzielnie przejmuje stery Kinga Szczecin.

W kończącym się sezonie Arka ledwo uratowała się przed spadkiem, zajmując przedostatnie miejsce w ekstraklasie. Drużynę prowadziło trzech trenerów – sezon rozpoczął Artur Gronek, w połowie listopada zmienił go Macedończyk Nikola Vasilev, a w dwóch ostatnich ligowych spotkaniach obowiązki pierwszego szkoleniowca AMW Arki powierzone Bartoszowi Sarzale.

Zmiana trenera także w Szczecinie. Arkadiusz Miłoszewski kilka dni temu odszedł do Zielonej

Góry, wraz z nim kontrakt z Zastalem podpisał Andy Mazurczak. Władze Kinga nie zamierzały szukać daleko. Postawiono na Macieja Majchereka, który dotychczas był asystentem głównego trenera.

„Z ogromną radością ogłaszamy, że nowym head coachem Kinga Szczecin zostaje Maciej Majcherek – szczecinianin z krwi i kości, od zawsze związany z naszym miastem i lokalną koszykówką. To nie jest przypadkowy wybór. To decyzja oparta na wartościach, które są fun-

damentem naszego klubu: lojalność, ciągłość i tożsamość.

Maciej Majcherek to człowiek, który przeszedł wszystkie szczeble szczecińskiego basketu – jako zawodnik, trener młodzieży, asystent trenera, aż wreszcie jako trener gotowy przejąć stery pierwszego zespołu. Doskonale zna klub, jego strukturę, atmosferę szatni, potrzeby zawodników i oczekiwanie kibiców. Wie, czym dla Szczecina jest King” – czytamy na profilu zachodniopomorskiego klubu

w mediach społecznościowych.

– Jestem bardzo podekscytowany swoją nową rolą w klubie. Czekam bardzo duże wyzwanie, aby sprostać oczekiwaniom prezesa i naszych kibiców. Mam świadomość tego, że po paru łustych latach nadszedł sezon, który nie był udany. W nadchodzących rozgrywkach spróbujemy powalczyć o jak najwyższe cele. Dzięki prezesowi Krzysztofowi Królowi za to, że we mnie uwierzył i dał mi taką szansę. Dzięki mojej rodzinie za ogromne wsparcie. Oczywiście musiałem to wszystko przemyśleć, ale wybór był tylko jeden: chciałem poprowadzić szczeciński zespół. Szczecin to mój dom, a o swój dom dba się najlepiej, jak tylko się potrafi. Zrobię wszystko, aby Szczecin był dumny z naszej drużyny – mówi nowy trener Kinga Szczecin.

Zadowolenie z takiego obrotu sprawy wyraził też szef szczecińskiego klubu. – Cieszę się bardzo z tego, że Maciek zdecydował się na przyjęcie propozycji. Długo na to czekaliśmy, ale w końcu nadeszła ta chwila. Wierzę, że Maciej Majcherek sobie poradzi na tym stanowisku. Przez wiele lat był asystentem doświadczonych trenerów, zbierał nauki. Czas, aby wcielić je w życie – mówi Krzysztof Król, prezes szczecińskiego klubu.

Przypomnijmy, że po tym, jak w 2023 roku King zdobył mistrzostwo Polski, a rok temu wicemistrzostwo, w obecnych rozgrywkach odpadł już w pierwszej rundzie play offu.

(p)

Anwil bliżej brązu

ORLEN BASKET LIGA

Wdwumeczu pocieszenia zagrały Trefl i Anwil, czyli zespoły, które planowały wystąpić w wielkim finale. Stawką są brązowe medale i występ w europejskich pucharach. We wtorek pierwsze spotkanie odbyło się w Sopocie. Mecz był zacięty. Do przerwy nieco lepsi byli goście (45:42). Przede wszystkim przeważali w tym okresie w grze pod tablicami. Mieli też dwóch zawodników, którzy grali skutecznie w ataku – Luka Petraska i Michała Michalaka.

Przed ostatnią kwartą Anwil miał 8 punktów przewagi, ale czwartą część gospodarze zaczęli od serii 14:1! Okazało się jednak, że to za mało, by wygrać. Drużyna z Włocławka za sprawą Michalaka odrobiła straty i zakończyła spotkanie z trzypunktową przewagą. – My tego meczu nie przegraliśmy. Za nami pierwsza połowa, mamy trzy punkty straty. Musimy grać lepiej jeden na jeden. Ważne, by mieć mniej strat – mówi po spotkaniu Jakub Schenk, rozgrywający Trefla.

Najlepszym strzelcem gości był PJ Pipes (19 punktów), wśród gospodarzy numer jeden to Nicholas Johnson (20 punktów). Rewanż w piątek o 20.30.

■ Trefl Sopot - Anwil Włocławek 85:88 (25:22, 17:23, 24:29, 19:14)

stan rywalizacji: 1-0 dla Anwilu
SOPOT: Best 12 (2x3), Alleyne 3 (1x3), Johnson 20 (4x3), Groselle 6, Weathers 5 (1x3) - Kennedy 10 (1x3), Witiński 10, Zyskowski 6 (2x3), Schenk 13 (2x3), Trener Jan TABAK.

WŁOCŁAWEK: Funderburk 7 (1x3), Nelson 4, Taylor 3, Petrask 13 (2x3), Michalak 14 (2x3) - Turner 17 (3x3), Pipes 19 (4x3), Sulima 3 (1x3), Williams 8 (1x3), Trener Selcuk ERNAK.

(p)

POLACY ZA GRANICĄ

BALCEROWSKI ZMIERZY SIĘ Z REALEM

■ W lidze hiszpańskiej Unicaja Malaga stoczyła zaciętą serię z grającą w Eurolidze Barceloną. I wygrała. Barca była lepsza w pierwszym spotkaniu w Maladze (101:97), ale Unicaja rozbiła rywali (81:59) w spotkaniu numer dwa w Palau Blaugrana. O tym, który zespół awansuje do półfinału, decydowało trzecie starcie, rozgrywane w Maladze w Palacio de Deportes Jose Maria Martin Carpena. Po trzech kwartach był remis, a w czwartej części mini-

malnie lepsi okazali się gospodarze (97:95). Alexander Balcerowski nie zagrał w pierwszym spotkaniu, ale w obu zwycięskich pojawił się na boisku. Warto odnotować bardzo dobry występ w meczu numer dwa – Polak był drugim strzelcem zespołu: w 19 minut zdobył 14 punktów, miał 4 zbiórki i asystę. Trafił 5 z 6 rzutów z gry oraz 4 z 5 osobistych. W trzecim spotkaniu tak dobrze już nie było – Balcerowski był na boisku 20 minut (najdłużej w sezonie), ale zdobył 7 punktów i zanotował zbiórkę. Miał problemy ze skutecznością z rzutów wolnych (ledwie

1 z 5 prób). Z gry trafił 3 z 4 rzutów. Teraz Unicaja staje przed bardzo trudnym zadaniem, bo w półfinale zmierzy się z Realem Madryt. Królewscy są zdecydowanymi faworytami tej rywalizacji.

■ W lidze tureckiej do półfinału dotarł Bahcesehir College z Mateuszem Ponitką. W grze o wielki finał drużyna Polaka mierzyła się z utytułowanym Fenerbahce. Dwa pierwsze mecze wygrali rywale – na początku rywalizacji Fenerbahce 93:76, a w drugim spotkaniu 91:89. Ponitka w obu meczach wychodził

w pierwszej piątce. Pierwszy mecz kapitan naszej kadry miał nieudany – zakończył bez punktu (0/3 z gry), zaliczył 4 zbiórki i 3 asysty. W meczu numer dwa było nieco lepiej – w 25 minut 6 zdobytych punktów (3/7 z gry), ale tylko zbiórka i 2 asysty.

Mecz numer trzy odbywał się w poniedziałek wieczorem. Nie było niespodzianki. Fenerbahce znowu okazało się lepsze i zakończyło serię w trzech meczach. Niespodziewanie nie zagrał Ponitka, który został zgłoszony w protokole, ale na boisku się nie pojawił.

(p)

WYGRAŁY MŁODE DZIKI

KOSZYKÓWKA MŁODZIEŻOWA

■ Młodzieżowe Mistrzostwa Polski chłopców do lat 13 rozgrywano w Warszawie w Hali LXIX Liceum Ogólnokształcącego. W finale Akademii Młodych Dzików Warszawa bardzo wysoko pokonała Akademię Koszykówki 7 Trefl Sopot (78:48). W meczu o brązowe medale Akademia Koszykówki Orły Wrocław wygrała z Q8Oils SKM Zastal Zielona Góra. MVP turnieju finałowego wybrano Kacpra Kozerskiego (Akademia Młodych Dzików Warszawa). Rozgrywający w całym sezonie notował średnio ponad 11 punktów na mecz, 6,9 zbiórki, 3,7 asysty oraz 3,2 przechwyty.

Do pierwszej piątki imprezy trafili: Oskar Łuczyński (Akademia Młodych Dzików Warszawa), Bruno Zacharias (Akademia Koszykówki 7 Trefl Sopot), Michał Januszewski (Akademia Koszykówki 7 Trefl Sopot), Michał Bora (Akademia Koszykówki Orły Wrocław), Antoni Lenckosz (Q8Oils SKM Zastal Zielona Góra).

01. miejsce: Akademia Młodych Dzików Warszawa - Akademia Koszykówki 7 Trefl Sopot 78:48; **03. miejsce:** Akademia Koszykówki Orły Wrocław - Q8Oils SKM Zastal Zielona Góra 80:60; **05. miejsce:** SNRRPK Bryza Pruszcz Gdański - MKS Gromy Nowy Tomysł 57:86; **07. miejsce:** Akademia Koszykówki Komorów - ŁKS KM Szkoła Gortata Łódź 74:75.

(p)

Test dla młodzieży

Nasi siatkarze rozpoczynają reprezentacyjny sezon. Na początek turniej w Xi'an i mecz z Holandią.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Nikola Grbić, trener naszej drużyny, pierwsze zawody w Chinach przeznaczył na sprawdzenie „nowych twarzy” w kadrze. Wśród 14 zawodników, którzy wystąpią w Xi'an, próżno szukać wicemistrzów olimpijskich z Paryża. Są za to młodzi zawodnicy, dla których będzie to debiut w Lidze Narodów m.in. Kewin Sasak, Aleksiej Nasewicz, Maksymilian Granieczny, Michał Gierżot, Jordan Zaleszczyk lub gracze o znikomym doświadczeniu reprezentacyjnym, jak Jakub Hawryluk, Jan Firlej czy Mateusz Poręba. Jedynymi graczami doświadczonymi są mistrz świata z 2018 roku Artur Szalpusk oraz brązowy medalista Ligi Narodów Rafał Szymura.

– Teraz jest okazja, żebyśmy zobaczyli młodych siatkarzy, którzy mają możliwości, talent i mogą być lepsi. Dla nich też jest to szansa na naukę. Wszystko zależy od nich – jak będą trenować, pracować każdego dnia. Mam nadzieję, że będziemy mogli na nich liczyć, jeśli nie w tym sezonie, to w kolejnych – tłumaczył swoją decyzję o postawieniu na młodych zawodników Nikola Grbić.

Podobnie jak w poprzednich latach Liga Narodów nie jest dla Biało-czerwonych najważniejszą imprezą w sezonie, a etapem przygotowań do tej docelowej – w tym roku mistrzostw świata. Nie oznacza to, że Polacy odpuszczają Ligę Narodów. Trener od początku pracy podkreśla, że każde zawody chce wygrać i do tej pory ma znakomitą passę – Polacy pod jego wodzą zdobywają medal na każdej imprezie.

– Mistrzostwa świata są głównym celem, ale oczywiście musimy się do tego momentu przygotować i grać dobrze w Lidze Narodów. Musimy wykorzystać ten okres w najlepszy możliwy sposób, dać szansę młodemu zawodnikowi na grę – podkreślił Grbić.



Doświadczony Artur Szalpusk (z lewej) i debiutant Kewin Sasak, czyli nowa twarz reprezentacji Polski.

Polacy w Xi'an zagrają cztery mecze, kolejno z Holandią, Japonią, Turcją i Serbią. Po raz pierwszy od trzech lat nie mają zapewnionego miejsca w turnieju finałowym, jeśli więc chcą w nim zagrać, muszą wygrać już od początku.

Do Chin nie polecą złapani na stosowaniu doping przyjmujący Mikołaj Sawicki (substancja o nazwie modafinil). Pozytywny wynik dały próbki pobrane w trakcie finałowej rywalizacji w polskiej ekstraklasie. Siatkarz został zawieszony do czasu rozpatrzenia sprawy, grozi mu do czterech lat dyskwalifikacji.

W tegorocznej Lidze Narodów uczestniczy 18 reprezentacji. Rywalizacja będzie składała się z fazy grupowej i pucharowej. W fazie grupowej odbędą się dziewięć turniejów, a każdy zespół wystąpi w trzech. Drużyny podzielono na trzy grupy po sześć zespołów. Polacy po turnieju w Xi'an zagrają też w Chicago (25–29 czerwca) i w Ergo Arenie na pograniczu Gdańska i Sopotu (16–20 lipca).

Po fazie grupowej siedem najwyższych sklasyfikowanych zespołów awansuje do fazy pucharowej. W turnieju finałowym w Ningbo (30 lipca – 3 sierpnia) wezmą też udział gośpodarze, czyli reprezentacja Chin.

HOLANDIA

Miejsce w światowym rankingu – 13
Starty w Lidze Narodów - 4
Największe sukcesy – 8. miejsce (2022)
Trener Joel BANKS (Anglia)

Rozgrywający

2. Wessel KEEMINK (32 lata, 197 cm wzrostu)
9. Joris BERKHOUT (26, 198)

Przyjmujący

10. Tom KOOPS (25, 190)
12. Bennie TUINSTRA (25, 2000)
18. Jasper WIJCKSTRA (23, 205)
20. Yannick BAK (24, 198)

Środkowi

1. Siebe KORENBLEK (23, 215)
5. Luuc VAN DER ENT (28, 208)
17. Michael PARKINSON (32, 203)
22. Twan WILTENBURG (28, 205)

Atakujący

3. Michiel AHYI (27, 200)
6. Sil MEIJS (23, 202)

Libero

11. Jeffrey KLOK (27, 189)
30. Niels LIPKE (23, 180)

JAPONIA

Miejsce w światowym rankingu – 6
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 2. miejsce (2024), 3. miejsce (2023)
Trener Laurent TILLIE (Francja)

Rozgrywający

3. Hideomi FAKUTSU (35, 180)
9. Masaki OYA (30, 178)
21. Motoki EIRO (29, 192)
25. Ryo SHIMOKAWA (25, 178)
31. Yuki IMAHASHI (25, 182)

Przyjmujący

5. Tatsunori OTSUKA (25, 195)
11. Shomo TOMITA (28, 190)
12. Ran TAKAHASHI (24, 188)
14. Yuki ISHIKAWA (30, 191)
15. Masato KAI (22, 200)
26. Akito YAMAZAKI (27, 190)
34. Rikuto GOTO (24, 187)
38. Daiki YAMADA (24, 189)

Środkowi

2. Taishi ONODERA (29, 200)
6. Akihiro YAMAUCHI (32, 204)
7. Yudai ARAI (27, 188)
16. Go MURAYAMA (27, 192)
17. Keigo NISHIMOTO (27, 188)
23. Larry EVBADE-DAN (25, 195)
29. Hiromasa MIWA (26, 192)
30. Keitaro NISHIKAWA (25, 195)
32. Shunichiro SATO (25, 204)

Atakujący

1. Yuri NISHIDA (25, 187)
4. Kento MYAURA (26, 190)
18. Hiroto NISHIYAMA (22, 193)
24. Keihan TAKAHASHI (22, 193)

Libero

13. Tomohiro OGAWA (29, 176)
20. Tomohiro YAMAMOTO (31, 171)
22. Soshi FUJINAKA (26, 178)
33. Keishiro TAKAKI (24, 170)

POLSKA

Miejsce w światowym rankingu – 1

Starty w Lidze Narodów - 6

Największe sukcesy – 1. miejsce (2023), 2. miejsce (2021), 3. miejsce (2019, 2022, 2024)

Trener Nikola GRBIĆ (Serbia)

Rozgrywający

44. Łukasz KOZUB 3.11.1997 188
96. Jan FIRLEJ 26.09.1996 188

Przyjmujący

12. Artur SZALPUK 20.03.1995 201
13. Rafał SZYMURA 29.08.1995 196
27. Michał GIERŻOT 4.10.2001 208

Środkowi

23. Jordan ZALESZCZYK 23.04.2002 210
34. Szymon JAKUBISZAK 13.02.1998 205
72. Mateusz PORĘBA 24.08.1999 208
73. Jakub NOWAK 11.06.2005

Atakujący

1. Aleksiej NASEWICZ 5.06.2003 200
35. Kewin SASAK 20.02.1997 208

Libero

8. Mateusz CZUNKIEWICZ 16.12.1996 183
14. Kuba HAWRYLUK 8.09.2003 192
18. Maksymilian GRANIECZNY 7.07.2005 179

W rubrykach: nr na koszulce, imię i nazwisko, data ur., wzrost

TURCJA

Miejsce w światowym rankingu – 17
Starty w Lidze Narodów - 1
Największe sukcesy – 16. miejsce (2024)
Trener Umut CAKIR (Turcja)

Rozgrywający

17. Murat YENIPAZAR (32, 194)
33. Hilmi SAHIN (22, 186)

Przyjmujący

9. Efe MANDIRACI (23, 206)
11. Mirza LAGUMDZIJ (24, 207)
13. Yigit GULMEZOGLU (30, 199)
14. Gokcen YUKSEL (21, 204)
20. Efe BAYRAM (23, 194)

Środkowi

3. Ahmet TURNER (24, 204)
4. Ertugrul GAZI METIN (29, 204)
5. Mert MATIC (30, 211)
6. Vahit Emre SAVAS (30, 205)
7. Bedirhan BULBUL (26, 201)

Atakujący

1. Kaan GURBUZ (24, 200)
2. Berk DILMENLER (21, 203)

Libero

16. Beytullah HATIPOGLU (33, 190)
19. Berkay BAYRAKTAR (27, 190)

SERBIA

Miejsce w światowym rankingu – 10
Starty w Lidze Narodów - 6
Największe sukcesy – 5. miejsce (2018)
Trener Gheorghe CRATU (Rumunia)

Rozgrywający

5. Matija MILANOVIĆ (20, 194)
9. Nikola JOVOVIĆ (33, 197)

Przyjmujący

4. Veljko MASULOVIĆ (23, 198)
8. Marko IVOVIĆ (35, 194)
12. Pavle PERIĆ (27, 207)
22. Nikola BRBORIĆ (19, 192)
24. Vuk KULPINAC (18, 200)

Środkowi

13. Vladimir GAJOVIĆ (25, 205)
15. Nemanja MASULOVIĆ (30, 205)
25. Stefan KOKEZA (21, 205)
29. Aleksandar NEDELJKOVIĆ (28, 205)

Atakujący

1. Dusan NIKOLIĆ (24, 206)
16. Drazen LUBURIC (32, 202)
Libero
6. Vukasin RISTIĆ (22, 190)
7. Stefan NEGIĆ (25, 180)

TERMINARZ

Grupa III (Xi'an, Chiny)
Środa (11.06.): POLSKA – HOLANDIA (7.30), Chiny – Japonia, Serbia – Turcja
Czwartek (12.06.): Chiny – Serbia, POLSKA – JAPONIA (14.30)
Piątek (13.06.): Japonia – Serbia, Holandia – Turcja
Sobota (14.06.): Chiny – Holandia, TURCJA – POLSKA (13.00)
Niedziela (15.06.): Holandia – Japonia, Chiny – Turcja, POLSKA – SERBIA (13.00)

CHCE WYZWAŃ

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL

■ Andrzej Kowal, 54-letni szkoleniowiec do posady trenera w JSW Jastrzębskim Węglu przymierzany był już od kilku miesięcy. Zastąpił Marcelo Mendeza, który po trzech latach zdecydował się na przeprowadzkę do Włoch i ma pracować w Itas Trentino. Co ciekawe, Kowal będzie pierwszym polskim trenerem – nie licząc szkoleniowców tymczasowych – od 2006 roku i Ryszarda Boska, który poprowa-

dzi jastrzębski zespół. – Przed nami nowy rozdział w klubowej historii i te karty zapisywać będzie nowa, przebudowana drużyna na czele z trenerem Andrzejem Kowalem. Kibice siatkówki w Polsce doskonale znają nazwisko nowego szkoleniowca naszego zespołu. Dał się on poznać jako trener, który potrafi doprowadzić swoje drużyny do sukcesów na arenie krajowej oraz europejskiej. Jako jeden z niewielu polskich trenerów podejmował wyzwania związane z pracą także poza granicami

naszego kraju i, co istotne, osiągał znaczące wyniki w klubach zagranicznych. Po blisko dwudziestu latach przerwy na stanowisku pierwszego trenera naszego klubu znów zasiądzie Polak. Czynnikiem decydującym o tym nie był jednak wytyczenie polski paszport, ale przede wszystkim odpowiednie kompetencje – powiedział w rozmowie z klubowymi mediami Adam Gorol, prezes JSW Jastrzębskiego Węgla. Kowal pochodzi z Nowej Sarzyny na Podkarpaciu. W siatków-

kę grał w Pogoni Leżajsk, Avii Świdnik, Górniku Radlin i przede wszystkim w Resovii. W niej zaczynał też trenerską karierę u boku Jana Sucha i Ljubomira Travicy. W 2011 roku został pierwszym trenerem Asseco Resovii i już w pierwszym sezonie sięgnął po mistrzostwo Polski. W sumie z rzeszowskim klubem wywalczył trzy mistrzostwa Polski, dwa wicemistrzostwa, Superpuchar oraz wicemistrzostwo Ligi Mistrzów. Potem pracował w rumuńskim ACS Volei Municipal Zalău,

Ślepsku Małow Suwałki, czeskim Jihostroj Czeskie Budziejowice i ostatnio w Cuprum Stilonie Gorzów. – Co mnie skłoniło do przyjazdu tutaj? Mówiąc najprościej, gra o coś więcej, niż w ostatnich latach miałem możliwość walczyć. Dla Jastrzębskiego Węgla ostatnie lata wiązały się z grą o wysokie stawki i to jest dla mnie najlepsze wyzwanie jako trenera. Odczuwam dużą satysfakcję z możliwości prowadzenia takiej drużyny, ale też mam szansę walki o wysokie cele – wy-

jaśnia Andrzej Kowal. – Będzie to po części nowe rozdanie, ale wydaje mi się, że ta grupa będzie bardzo dobrą mieszanką rutyny z młodością. Będą w niej zawodnicy, którzy osiągnęli już bardzo dużo w Polsce i Europie oraz tacy, którzy są na fali wznoszącej. Dzięki doświadczeniu tych pierwszych tym drugim będzie łatwiej wejść na wysoki poziom i zrobić szybszy progres. To może przyspieszyć ich rozwój. Taki zespół daje trenerowi ogromne poczucie wartości – podkreślał.

Zwyciężył i prowadzi

KOLARSTWO

Hispan Ivan Romeo wygrał po samotnej akcji na ostatnich kilometrach trzeci etap wyścigu Criterium du Dauphine i został nowym liderem.

21-letni Romeo z grupy Movistar, który uchodzi za specjalistę od jazdy indywidualnej na czas, oderwał się na 5 km przed metą od dziewięciu towarzyszy ucieczki i nie dał się już dogonić. Trzech zawodników straciło do niego 14 sekund, wśród których najszybszy był Kolumbijczyk Harold Tejada (XDS Astana). Trzecie miejsce na wtorkowym, najdłuższym etapie francuskiej imprezy, zajął Francuz Louis Barre (Intermarche-Wanty). Ta sama trójka, choć nie w takiej samej kolejności, jest na czele klasyfikacji generalnej. Romeo wyprzedza Barre o 17, a Tejadę o 18 sekund.

– Myślałem o tym etapie przez miesiąc. Nie mogę uwierzyć w to, że wygrałem. To był jeden z najtrudniejszych dni w moim życiu, nie czułem się dobrze. Ale w decydującym momencie posłuchałem swojego instynktu. To dla mnie najlepszy dzień w roku. Ciężka praca się opłaca – skomentował aktualny młodzieżowy mistrz świata w jeździe indywidualnej na czas, który w tym roku także po samotnym rajdzie wygrał etap Wyścigu Dookoła Walencji. Peleton z faworytami do końcowego zwycięstwa stracił do utalentowanego Hiszpana nieco ponad minutę, a dotychczasowy lider, włoski sprinter Jonathan Milan (Lidl-Trek) – blisko sześć.

W środę Romeo będzie miał okazję ponownie się wyróżnić, tego dnia bowiem odbędzie się „czasówka” długości 17,4 km z Charnes-sur-Rhone do Saint-Peray. Ośmioetapowy wyścig we Francji, mający najwyższą kategorię World Tour, jest dla wielu kolarzy ważnym sprawdzianem przed rozpoczynającym się 5 lipca Tour de France.

Wyniki 3. etapu, Brioude - Charantonnay (207,2 km): 1. Ivan Romeo (Hiszpania/Movistar) 4:34.10, 2. Harold Tejada (Kolumbia/XDS Astana) strata 14 s, 3. Louis Barre (Francja/Intermarche-Wanty), 4. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-Bora-hansgrohe) obaj ten sam czas, 5. Matthieu van der Poel (Holandia/Alpecin-Deceuninck) 27, 6. Axel Laurance (Francja/Ineos Grenadiers) ten sam czas ... 142. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 10.20.

Klasyfikacja generalna: 1. Romeo 14:09.01, 2. Barre 17, 3. Tejada 18, 4. Lipowitz 24, 5. van Der Poel 29, 6. Edward Dunbar (Irlandia/Jayco AlUla) 37 ... 145. Gradek 25.44.

Własne zasady

W boksach kar siedziało jednocześnie 13 zawodników, a obie drużyny otrzymały łącznie 35 wykluczeń na w sumie 140 minut!



Sam Bennett właśnie trafił na 4:1.

NHL

Zagraliśmy bardzo dobrze, zdyscyplinowanie i okazaliśmy się zespołem doświadczonym. Musimy w tej serii nadal się wspierać i wówczas powtórzymy wyczyn z poprzedniego roku – to słowa, jakie wypowiedział napastnik Panther, Matthew Tkachuk, a które tylko potwierdziły, że hokeiści Florydy, obrońcy Pucharu Stanleya, trzecie spotkanie finałowe rozegrali na własnych zasadach. Rozbili w puch Edmonton Oilers 6:1 (2:0, 2:1, 2:0), objęli prowadzenie w serii 2-1 i mają prawo czuć się jeszcze pewniej przed kolejnym spotkaniem na własnym lodzie.

Brad Marchand był w blasku jupiterów po drugim spotkaniu, jednak zdobył dwa gole, pierwszego i zwycięskiego w drugiej dogrywce. 37-letni Kanaadyjczyk, najstarszy gracz tego finału, solidnie pracuje na MVP play offu. Zdobył inauguracyjną bramkę już w 56 sekundzie i w dużej mierze mecz ustawił. Tym samym został najstarszym

zawodnikiem, który w historii finału PS zdobył gole w trzech spotkaniach serii. Do tej pory to miano dzierżył Frank Mahovlich (Montreal), który mając 35 lat, trafił w finale z Chicago (1973). Dla Marchanda to był 8. gol w tym play offie.

Gra w przewadze oraz kary w tym meczu to dwa kolejne rozdziały, przy których warto się zatrzymać. Formacje specjalne gospodarzy sprawdziły się i na 11 przewag zdobyły trzy gole. Do bramki Nafciarzy posyłał krążek: Carter Verhaeghe (18 minuta), Aaron Ekbal (44) i Evan Rodrigues (57). Natomiast goście grali sześć razy w liczebnej przewadze i wykorzystali jedną. Dobrze spisującego się Siergieja Bobrowskiego (32 skuteczne interwencje) pokonał jedynie Corey Perry (22). Gospodarze całkowicie zneutralizowali poczynania duetu Connor McDavid – Leon Draisaitl. Ten pierwszy oddał zaledwie dwa strzały, zaś drugi ani jednego! Stuart Skinner przepuścił pięć goli na 23 strzały i w 43:27 min został zastąpiony przez Calvina Pickarda.

W 23 min Sam Reinhart trafił po raz pierwszy od ponad trzech tygodni, a ten gol na 3:1 to był punkt zwrotny, zdaniem ekspertów, w tym spotkaniu, bo gospodarze opanowali wydarzenia na taflę.

Obie drużyny otrzymały łącznie 35 kar na 140 minut (Panthers – 55, Oilers – 85 min). Goście złapali 16 kar (75 min) w 3. tercji, a Darnell Nurse, Trent Frederic, Mattias Ekholm, Evander Kane i Kasperi Kapanen nie dokończyli meczu. Ze strony gospodarzy wcześniej do szatni zjechał Jake Walman. W 50:29 min doszło do bijatyki między zawodnikami i w boksach kar w sumie przebywało 13 zawodników. Od tego momentu do końcowej syreny nie było spokojnie na lodzie i co rusz dochodziło do szarpaniny i wykluczeń.

– Ostatnia tercja nam się zupełnie rozpadła, ale mecz przegraliśmy zdecydowanie wcześniej – stwierdził trener Oilers, Kris Knoblauch. – Nie przypuszczam, by kolejny miał podobny przebieg, bo wrócimy do swojej gry.

– Owszem, prowadzimy w serii 2-1, ale mamy w pamięci to, co się wydarzyło w pierwszych dwóch meczach – dodał szkoleniowiec gospodarzy, Paul Maurice. – Nadal trzeba być czujnym i niezwykle zdyscyplinowanym, bo przed nami kolejny rozdział tej rywalizacji.

Ciekawi jesteśmy, czy słowa trenerów znajdą potwierdzenie w kolejnym spotkaniu z czwartku na piątek czasu polskiego.

FINAL PUCHARU STANLEYA

■ **Florida Panthers – Edmonton Oilers 6:1 (2:0, 2:1, 2:0)**

Stan rywalizacji 2-1
1:0 – Marchand – Lundell – Luostarinen (0:56), 2:0 – Verhaeghe – Rodrigues – Schmidt (17:45, w przewadze), 2:1 – Perry – Bouchard – Ekholm (21:40, w przewadze), 3:1 – Reinhart – Verhaeghe (23:00), 4:1 – Bennett – Luostarinen (27:26), 5:1 – Ekbal – Reinhart – M. Tkachuk (43:27, w przewadze), 6:1 – Rodrigues – Mikkola – Forsling (56:10, w przewadze).

[WS]

FINAŁ BYŁ BLISKO

TENIS STOŁOWY

■ Mistrzyni Polski, która debiutowała w rozgrywkach Pucharu Europy, dołączyli do półfinału. Po wygranej u siebie 3:1 z drużyną Saint-Denis 93 TT do gry w finale potrzebowały w rewanżu dwóch wygranych pojedynków, ale przegrały we

Francji 1:3 oraz w tzw. złotym meczu 1-2.

W kluczowym czwartym pojedynku zmierzyły się ze sobą liderki obu zespołów. Szwedka Li Fen (PGE Fibrain) prowadziła już 2:1, ale ostatecznie przegrała 2:3 z Hsing-Yin Liu z Tajwanu. W „złotym meczu” losy rozstrzygnęły się w ostatnim pojedynku, w którym Zuzanna Wiel-

gos minimalnie przegrała z Agathą Avezou 10:12 i to zespół z Francji mógł fetować awans do finału, w którym zmierzy się z klubem Natalii Partyki SKST Plus Hodonin (Czechy).

■ **Saint-Denis 93 TT – PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów 3:1**

Hsing-Yin Liu – Zuzanna Wiel-

gos 3:0 (11:9, 11:7, 11:4), Pri-thika Pavade – Li Fen 0:3 (6:11, 7:11, 9:11), Agatha Avezou – Katarzyna Grzybowska -Franc 3:1 (11:7, 7:11, 11:7, 11:6), Liu – Fen 3:2 (11:9, 4:11, 7:11, 11:3, 6:3)

„Złoty mecz”: Liu – Grzybowska-Franc 11:2, Pavade – Fen 5:11, Avezou – Wiel-

gos 12:10

[A]

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 11 CZERWCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.30 Piłka nożna: ME U-21 na Słowacji, studio i Polska - Gruzja (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

20.30 Pn: ME U-21, Słowacja - Hiszpania, 20.20 Polska - Gruzja (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

7.15 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, Polska - Holandia (na żywo), 10.00 Polsat Futbol Cast, 14.15 Siatkówka: LN mężczyzn, Serbia - Turcja, 16.45 Bułgaria - Włochy, 19.00 Koszykówka: Orlen Basket Liga, studio i Start Lublin - Legia Warszawa, 22.15 Siatkówka: LN, Brazylia - Iran, 1.45 Niemcy - Kanada (na żywo)

POLSAT SPORT 2

10.45 Siatkówka: LN mężczyzn, Chiny - Japonia, 19.45 Ukraina - USA, 22.15 Argentyna - Francja, 1.45 Słowenia - Kuba (na żywo)

EUROSPORT 1

15.25 Kolarstwo: 4. etap Criterium du Dauphine (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Real Oviedo - UD Almeria, 20.30 Koszykówka: finał NBA, Indiana Pacers - Oklahoma City Thunder (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

14.00 Tenis: 2. runda WTA w Londynie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Kamil Stoch liczy na szósty olimpijski występ.

To jego ostatni sezon

Jeżeli trzeba jechać na igrzyska, to w konkretnym celu. Chcę osiągnąć najwyższe możliwe cele – zapowiedział Kamil Stoch, który na zakończenie kariery chce zdobyć kolejny medal olimpijski.

Reprezentanci Polski rozpoczęli już przygotowania do nowego sezonu, którego uwieńczeniem będą igrzyska olimpijskie we Włoszech. W maju kadrowicze (Kacper Juraszek, Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Paweł Wąsek, Jakub Wolny, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła) Macieja Maciusiaka, który zastąpił Austriaka Thomasa Thurnbichlera, byli na kilkudniowym zgrupowaniu w chorwackim Zatonie koło Zadaru, gdzie pracowali nad cechami motorycznymi. Po powrocie do kraju rozpoczęły się już specjalistyczne zajęcia i na Średniej Krokwi kadrowicze oddali pierwsze skoki. Zabrakło tylko Kamila Stocha, który ma wraz z trenerem Michałem Doleżalą indywidualny program przygotowań. Od lipca ma się on już pokrywać z tym, który mają wszyscy członkowie kadry A. Skoczka z Zębu nie będzie także podczas Międzynarodowego Memoriału Olimpijczyków, który odbędzie się 11 czerwca w Szczyrku.

Nie chce być jak Kasai...

Stoch kilka tygodni temu w wywiadzie dla TVP Sport ogłosił, że zbliżający się sezon będzie jego ostatnim w karierze. Trzykrotny mistrz olimpijski podkreślił, że nie zamierza naśladować 52-letniego Japończyka Noriakiiego Kasai, który mimo zaawansowanego wieku wciąż startuje

w zawodach. „Nie chcę być jak Kasai. Myślę, że powiedziałem to już na tyle zrozumiale, że każdy wyciągnął wniosek, że to będzie mój ostatni sezon” – powiedział w rozmowie z Jackiem Kurowskim.

Stoch jest jednym z najbardziej utytułowanych skoczków narciarskich w historii. Trzykrotnie wygrał Turniej Czterech Skoczni, zdobył trzy złote medale olimpijskie, dwie Kryształowe Kule i dwa złote medale mistrzostw świata. Dwukrotnie triumfował w cyklu Raw Air. Odnosił 39. indywidualnych zwycięstw w Pucharze Świata.

Poprzedni sezon był jednak dla niego rozczarowujący, gdyż zajął 31. miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, a ówczesny trener polskiej kadry nie powołał go na mistrzostwa świata w Trondheim. Pod wieloma względami był to dla niego najgorszy sezon, odkąd „wskoczył” do czołówki najlepszych skoczków świata.

Winny Thurnbichler?

Ostatnim udanym rokiem dla Stocha był 2021. W nim trzykrotnie wygrał zawody Pucharu Świata, po dwa razy był 2. i 3., a w turniejach drużynowych dwukrotnie z kolegami zajął 2. miejsce. To w nim ostatni raz wygrał – 9 stycznia w Titisee – i ostatni raz stał na podium – 11 grudnia w Klingenthal na 3. miejscu. W 2023 roku po raz ostatni

stał na podium jako członek drużyny, która zajęła 2. miejsce w Zakopanem (14 stycznia) i 3. w Lahti (25 marca). Potem był już okres niemocy. Tak się złożyło, że był to okres pracy Thurnbichlera, który zastąpił Michała Doleżalę.

Początkowo wyniki były całkiem dobre, bo Stoch na mistrzostwach świata w Planicy (2023) zajął – podobnie jak rok wcześniej na igrzyskach w Pekinie – 4. i 6. miejsce. W Pucharze Świata w sezonie 2022/23 jego najlepsze miejsca to, 4., 5. i 6., a w klasyfikacji generalnej zajął 10. miejsce. W następnym było jeszcze gorzej, bo trzykrotnie był zaledwie 11., a w „generalce” PS dopiero 43.

Przed sezonem 2024/25, nieudanym dla polskich skoczków, widać było, że atmosfera w reprezentacji nie jest dobra. A symbolem była decyzja naszego trzykrotnego mistrza olimpijskiego, który postanowił trenować ze swoim indywidualnym sztabem pod wodzą Michała Doleżalę. Sezon zaczął się jednak niepomyślnie, bo na jednym z treningów na igelicie na Wielkiej Krokwi Stoch doznał kontuzji kolana i nie mógł startować w Letniej Grand Prix. W zimie szło mu kiepsko. Jego najlepsze lokaty, to dwukrotnie 14. i raz 15. Wyjątkowo gorzką pigułką była jeszcze decyzja Thurnbichlera, który nie zabrał go na mistrzostwa świata w Trondheim...

Celem medal

Ta decyzja austriackiego trenera się nie obroniła, bo nasi skoczkowie w Norwegii wypadli bardzo przeciętnie. Po nich, a w zasadzie po finale sezonu w Planicy, Polski Związek Narciarski zdecydował, że Thurnbichlera zastąpi jego dotychczasowy asystent – Maciej Maciusiak. Przez skoczków decyzja przyjęta została raczej z ulgą, co wymownie skwitował Stoch. – Nie było dobrej atmosfery w drużynie, bo gdyby była, to wszyscy byliby szczęśliwi, a jednak nie byli szczęśliwi. Teraz nagle okazuje się, że skoro przychodzi nowy trener, to wszyscy odetchnęli.

W 2026 roku odbędzie się zimowe igrzyska olimpijskie w Mediolanie i Cortinie d’Ampezzo. Byłyby to dla Stocha szóste w karierze, o ile weźmie w nich udział. Wcześniej uczestniczył w igrzyskach w Turynie (2006), Vancouver (2010), Soczi (2014), Pjongczangu (2018) i Pekinie (2022). We wspomnianej rozmowie w TVP Sport tak nakreślił swoje cele. „Nie jestem zawodnikiem, który będzie jechał tam po naukę. (...) Jeżeli trzeba jechać na igrzyska, to w konkretnym celu. Chcę osiągnąć najwyższe możliwe cele”. Na co usłyszał od redaktora Kurowskiego: „Kamil, będziesz miał wtedy 38 lat. Ty chcesz zdobyć medal olimpijski?”. Odpowiedź była krótka: „Oczywiście”.

Wiara trenera

W medale na skoczni w Predazzo wierzy też trener Maciusiak. W rozmowie z portalem skijumping.pl powiedział to jasno. – Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jaki sezon jest przed nami. Będzie to bardzo ważny sezon. Zrobimy wszystko, żeby zawodnicy wrócili do odpowiedniej dyspozycji i od samego początku Pucharu Świata walczyli o jak najwyższe lokaty. Zrobimy też wszystko, co w naszej mocy, żeby na skoczniach w Predazzo, podczas igrzysk olimpijskich, walczyć o medale.

Dodał też, że wszyscy w polskich skokach zrobią wszystko, żeby był to udany sezon dla Kamila Stocha. – Rozmawiałem z Kamilem po konkursach w Planicy i wtedy powiedział mi, że to będzie dla niego ostatni sezon. Trzeba uszanować decyzję Kamila, tak postanowił. Niczego już nie musi, tylko może. Zrobimy wszystko, żeby jego ostatni sezon obfitował w sukcesy i został zapamiętany bardzo dobrze. Tego Kamilowi życzę z całego serca. Należy mu się to. Dołożymy wszelkich starań, aby stał na podium i był bardzo zadowolony ze swoich występów w sezonie zimowym. Do tego będziemy dążyć – powiedział Maciusiak w wywiadzie dla skijumping.pl.

Andrzej Wasik

SUKCES ZA SUKCESEM

Kamil Stoch urodził się 25 maja 1987 roku w Zakopanem. Jako kilkulatek dostał narty od wujka, a w wieku ośmiu lat zaczął trenować w LKS-ie Ząb. 21 marca 1999 roku, jako przedskoczek podczas zawodów Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w Zakopanem, oddał skok na odległość 128 m. Wtedy po raz pierwszy usłyszano o młodym zawodniku. W 2002 roku Stoch zaczął reprezentować barwy LKS-u Poronin. Przełomowy dla niego okazał się sezon 2003/04. Po raz pierwszy wystąpił w Pucharze Świata, 17 stycznia 2004 roku w Zakopanem zajął 49. miejsce. Niedługo potem zdobył pierwszy medal na imprezie rangi mistrzowskiej, 5 lutego 2004 roku, jako członek polskiej drużyny, zdobył srebrny medal na mistrzostwach świata juniorów w Strynie.

W kolejnym sezonie zdobył pierwsze punkty w Pucharze Świata. 11 lutego 2005 roku w Pragelato ukończył zawody na 7. miejscu. Niedługo potem Stoch wystartował w Oberstorfie na pierwszych w swojej karierze seniorskich mistrzostwach świata. Natomiast 23 marca zdobył drugi w karierze srebrny medal w konkursie drużynowym na MŚ juniorów. W mistrzostwach Polski na skoczni normalnej zdobył brąz, natomiast na dużej srebro.

12 lutego 2006 roku debiutował na igrzyskach olimpijskich (Turyn) i zajął 16. miejsce w konkursie indywidualnym na skoczni normalnej oraz 5. w turnieju drużynowym. W sumie jest pięciokrotnym uczestnikiem igrzysk olimpijskich, trzykrotnie sięgając po złoto indywidualnie – dwa razy w Soczi (2014) i raz w Pjongczangu (2018). Tam też zdobył brąz w konkursie drużynowym. Pod względem olimpijskich laurów ustępuje tylko Robertowi Korzeniowskiemu i Irenie Szewińskiej, co czyni go jednym z najbardziej utytułowanych polskich sportowców w historii.

Na mistrzostwach świata w 2013 roku sięgnął po indywidualne złoto w Val di Fiemme, a sześć lat później po srebro w Seefeld. Do tego dołożył drużynowe mistrzostwo świata z Lahti (2017) oraz pięć brązowych medali w rywalizacji zespołowej i indywidualnej. W mistrzostwach świata w lotach w 2018 zdobył srebro indywidualnie i dwukrotnie brąz drużynowo (2018, 2020).

W Pucharze Świata odniósł aż 39 zwycięstw i 80 razy kończył zawody na podium. Dwukrotnie – w sezonach 2013/14 oraz 2017/18 – triumfował w klasyfikacji generalnej cyklu. Od 2011 do 2021 roku nieprzerwanie wygrywał co najmniej jeden konkurs w każdym sezonie, co czyni go jedynym skoczką w historii z takim osiągnięciem.

Trzykrotny zwycięzca prestiżowego Turnieju Czterech Skoczni. W sezonie 2017/18 jako drugi zawodnik w historii wygrał wszystkie cztery konkursy. Na jego koncie są także triumfy w Raw Air, Willingen Five i Planica 7. W 2017 roku w Planicy ustanowił obowiązujący do dziś rekord Polski w długości skoku – 251,5 metra. Zdobyt 36 medali mistrzostw Polski, w tym 13 złotych.

(Źródło: Wikipedia)



Czy ktokolwiek jest w stanie poskromić Nickiego Pedersena?

Problematiczny Duńczyk

Zachowanie Nickiego Pedersena sprawia, że w obozie ROW-u Rybnik panuje fatalna atmosfera.

INNPRO ROW RYBNIK

W połowie kwietnia do Rybnika przyjechał zespół Stali Górzów. Kibice ROW-u zastanawiali się, czy skład górnośląskiego beniaminka będzie odpowiednio silny, żeby rywalizować w ekstraklidze. Rekiny zachwyciły. Wygrały 49:41. Wlały w serca fanów nadzieję na to, że zespół nie spadnie błyskawicznie z ligi. Od tamtego momentu minęły prawie dwa miesiące, a nastroje w Rybniku są całkowicie inne. ROW przegrał wszystkie kolejne spotkania ligowe. Słabo radzi sobie nie tylko na wyjeździe, ale – co gorsza – także u siebie. Drużyna ma ogromne problemy. Słabo jeżdżą juniorzy, a gwiazdy, które zostały sprowadzone do ROW-u przed sezonem, zawodzą. Na przykład Chris Holder, były indywidualny mistrz świata, pochwalić się może średnią punktową 1,310. Żaden z zawodników nie przekracza granicy średniej dwóch punktów na bieg.

Kapitan zespołu Maksym Drabik podczas zeszłotygodniowego wywiadu w Canal+ podkreślił, że w zespole brakuje chemii pomiędzy zawodnikami. Nie ma partnerskich relacji, a powodem tego jest wewnętrzna rywalizacja. Prezes ROW-u Krzysztof Mrozek oraz trener Piotr Żyto – według słów Drabika – stworzyli sytuację, w której każdy z żużlowców patrzy na siebie, a nie na dobro drużyny.

Jest to wynikiem tego, że w zespole w trakcie sezonu następowały rotacje. Przykładowo – Gleb Czugunow na chwilę zastąpił Drabika, który szukał formy. W tym samym czasie Jesper Knudsen zastąpił Kacpra Pludrę. Zawodnicy, którzy nie jeżdżą w meczach, szukają więc po całej Polsce, a nawet i Europie, miejsca do treningów, żeby cały czas mieć kontakt z torem i motocyklem. To powoduje irytację, konflikty i problemy ze zgraniem. I doskonałym przykładem na potwierdzenie słów Drabika był piątkowy mecz w Rybniku przeciwko Falubazowi Zielona Góra.

Zespół Piotra Protasiewicza zameldował się na południu Polski zaledwie tydzień po tym, jak gościł ROW u siebie. W Zielonej Górze rybniczanie poradzili sobie zaskakująco dobrze, bo przegrali tylko sześć punktami. Prędkość odnalazł Drabik (zdobył 13 punktów z bonusem), nieźle wyglądali Nicki Pedersen (11+1) oraz Rohan Tungate (11), który na przestrzeni całego sezonu utrzymuje w miarę stabilną formę. Wydawało się, że to był mecz, w którym ROW zaczął się odbudowywać. Tymczasem w rewanżu u siebie zespół poległ, przegrywając 36:53. Co gorsza, uwidocznił się największy problem Rekinów, a jest nim... Nicki Pedersen.

Gdy prezes Mrozek go zatrudniał, z całą pewnością zdawał sobie sprawę z tego, że będzie miał w zespole zawodnika z wybuchowym

charakterem. Nie mógł jednak przewidzieć, że Pedersen obrzydzi pozostałym przyjemność z jazdy. Pomimo że Duńczyk ma już 48 lat i osiągnął w speedwayu wszystko, m.in. trzykrotnie był mistrzem świata, nadal jest zawodnikiem, dla którego liczą się tylko i wyłącznie zwycięstwa. I wydaje się, że jest to świetna cecha charakteru dla każdego sportowca. Problem w tym, że w przypadku ROW-u jest ona absolutnie destrukcyjna. Kamery Canal+ uchwyciły moment po piątym biegu starcia z Falubazem, gdy Drabik wyprzedził na dystansie Pedersena. Duńczyk był wolniejszy, popełnił błąd, Drabik go minął i pojechał dalej. Historia jakich wiele, ale... nie dla Pedersena. Gdy zjechali do parku maszyn, Pedersen zaczął w zupełnie nieakceptowalny, prowokacyjny sposób zwracać się do kapitana Rekinów. „Co jest k... nie tak z twoją głową? Co ty k... robisz?” – pytał Drabika, a ten odpowiedział mu wymownym „Spie...j”. Krótka wymiana słów doskonale obrazuje atmosferę w zespole. Później Pedersen krzychał też na swoich mechaników, zrzucając na nich winę za wolny sprzęt. Na sam koniec spotkania Pedersen nie dojechał do mety w 15. biegu, zabierając punkt bonusowy rywalowi, ale też swojemu podopiecznemu (Pedersen jest selekcjonerem reprezentacji Danii) Rasmusowi Jensenowi. Toksyczne zachowanie Duńczyka, uchwyczone przez telewizyjne kamery,

było niesmaczne, a przede wszystkim niegodne trzykrotnego mistrza świata. To właśnie on psuje powietrze w rybnickim obozie.

W poprzednich starciach Pedersen pokłócił się z Tungate'm do tego stopnia, że trener Żyto ustawia ich na takich numerach, aby nigdy nie spotkali się ze sobą na torze. To jest wręcz absurdalne. Dlatego najprostszym rozwiązaniem problemów ROW-u jest... odsunięcie Pedersena od składu. Czy jednak rybniczanie stać na to, aby stracić doświadczonego zawodnika? Mogłoby go zastąpić Czugunow, który jest jedną wielką niewiadomą. Może punktowałby gorzej, ale dzięki takiej rotacji do składu na pozycję U-24 mógłby wskoczyć utalentowany Knudsen, zmieniając Pludrę, który radzi sobie maronie. Eksperyment w teorii mógłby przynieść korzyści sportowe, ale nikt nie jest w stanie zagwarantować jego powodzenia. A co gdyby się nie powiodło, gdyby rybniczanie byli jeszcze słabsi Żyto, odsuwając Pedersena od składu, straciłby go na zawsze. Znając charakter Duńczyka, ten po prostu by się obraził. W końcu to WIELKI Nicki Pedersen i nikt, nawet trener zespołu, nie będzie go w taki sposób upokarzał. ROW jest więc w sytuacji patowej. Musi jednak znaleźć jakieś rozwiązanie, bo tkwienie w aktualnym stanie, z całą pewnością spowoduje spadek z ligi.

Kacper Janoszka

Forma rośnie

Wiktor Lampart w trudnych warunkach przyczynił się do wygranej Włókniarza ze Spartą Wrocław.

KRONO PŁAST WŁÓKNIARZ
CZĘSTOCHOWA

Piątkowy mecz rozpoczął się z ponad półgodzinnym opóźnieniem. Wszystko przez mocne opady deszczu – około godziny 20 na stadionie przy ulicy Olsztyńskiej zaczęło lać i rozegranie zawodów stanęło pod dużym znakiem zapytania. Prace mające na celu zebrania wody z nawierzchni zakończyły się jednak sukcesem i podjęto decyzję o rozpoczęciu próby o rozpoczęciu próby toru, a następnie przeprowadzeniu meczu. Spotkanie rozgrywano w ekspresowym tempie, bez ani jednej przerwy na kosmetykę toru. Warunki z biegu na bieg coraz bardziej się pogarszały. Dochodziło do wielu upadków. Ostatecznie batalię postanowiono zakończyć po pierwszej próbie odjechania 14. biegu, gdy z torem zapoznali się Philip Hellstroem-Baengs oraz Maciej Janowski. Wówczas Lwy prowadziły 46:31.

Zdaniem Wiktora Lamparta starcie częstochowsko-wrocławskie nie powinno odbyć się w piątek. – Myślę, że zdecydowanie trzeba było pomyśleć o przełożeniu spotkania ze względu na bezpieczeństwo zawodników. Tor był bardzo niebezpieczny, a opady bardzo intensywne. Nie wiem, czy chociażby jedno równanie toru wpłynęłoby odpowiednio na jego poprawę. Być może obawiano się, że ciężki sprzęt pogorszy sytuację z nawierzchnią – powiedział młody zawodnik gospodarzy.

Trudne warunki nie przeszkodziły mu w uzbieraniu 7 punktów z bonusem. Dobrze spisał się zwłaszcza w gonitwach nr 4

i 7, w których zwyciężył. Pomogła mu w tym zmiana motocykla. – Choć tor był trudny, poniekąd mi sprzyjał. Po jego próbie wybrałem inny motocykl. To okazało się to trafną decyzją i wtedy moja dyspozycja była okej. Wygraliśmy, zdobyłem punkty, nie wywróciłem się, więc pod tym kątem mogę być zadowolony. Do domu wracam cały i zdrowy z ważnymi „oczkami” – stwierdził.

Nadal nie wiadomo, kiedy odbędzie się potyczka Sparty z Włókniarzem we Wrocławiu. Pierwotnie spotkanie miało się odbyć 30 maja. Wtedy – na kilka godzin przed meczem – spadł deszcz, który uniemożliwił regulaminowe przygotowanie toru na Stadionie Olimpijskim. Ekstraliga nie podała jeszcze oficjalnego komunikatu w sprawie pojedynku w stolicy Dolnego Śląska. Wygląda więc na to, że ekipę częstochowską czeka dłuższa przerwa w rozgrywkach ligowych. Następnym mecz – zgodnie z terminarzem – Biało-zieloni mają zaplanowany dopiero na 22 czerwca, gdy w Zielonej Górze zmierzą się Falubazem. – W międzyczasie będą jeszcze starty m.in. w Ekstralidze U-24, więc na pewno będziemy szlifować formę i dalej trenować. Będę szukał kolejnych ustawień. Myślę też nad dodatkowym sprzętem. Musimy oddać jeszcze silniki do serwisu, gdyż za nimi sporo biegów. Możliwe zatem, że zostaną wprowadzone pewne zmiany. Cały czas szukamy przekości, a w dzisiejszych czasach trzeba mieć jej bardzo dużo, żeby zdobywać punkty – zaznaczył Lampart.

Norbert Giżyński

PGE EKSTRALIGA

■ **Gezet Stal Gorzów**
– **Orlen Oil Motor Lublin**
36:54

Gorzów: Vaculik 13 (2, 2, 3, 2, 2, 2), Krok ns., Szlegiel ns., Lebediew 7 (3, 2, 1, 1, 0, 0), Thomsen 8+2 (2*, 1, 2, 2*, 1, 0), Chattas 1 (0, 1, -), Paluch 6 (2, w, 0, 1, 2, 1, 1), Bednar 1+1 (0, u, w, 1*)

Lublin: J. Holder 8+1 (1, 2*, 1, 3, 1), Lindgren 6 (0, 3, 0, 3),

Kubera 6 (3, 3, d, 2, -), Cierniak 10+1 (2*, 1, 3, 1, 3), Zmarzlik 13 (1, 3, 3, 3, 3), Przyjemski 10+2 (3, 3, 2*, 2*), Bańbor 1 (1, d, -), Jaworski 0 (0).

1. Lublin	8	5	+116
2. Toruń	8	11	+36
3. Grudziądz	8	9	+26
4. Zielona Góra	8	9	-43
5. Wrocław	7	8	+39
6. Częstochowa	7	6	+15
7. Gorzów	8	5	-78
8. Rybnik	8	2	-111

REMANENT

Jerzy Chromik

Rozum na leżaku

Odżyty wspomnienia. Znowu byłem w Kotle Czarownic! W wyobraźni szedłem tym samym długim tunelem z Darkiem Dziekanowskim, którego portier nie chciał wpuścić do szatni przed meczem z Włochami w 1985, bo wydał mu się wieczorową porą dziwnie nieznamy. Zobaczyłem też na trybunie Antoniego Piechniczka, więc od razu przeniosłem się z nim do Kamienia koło Rybnika, gdzie tak lubił organizować zgromadzenia kadry przed ważnymi meczami. Tym razem ta nasza niby kadra mieszkała sobie w hotelu... Monopol. Zbieżność faktów przed Finlandią zapewne przypadkowa, bo to Staropolanka, jak twierdziły bandy, jest „oficjalną wodą reprezentacji”. Podkreślam – wodą! Ale sędziowie byli ze Szkocji. Może dlatego, by było z kim stuknąć się szklaneczką whisky po przekonującym zwycięstwie z Mołdawią.

Opisywanie meczu towarzyskiego z definicji nie ma sensu. Jaki był, każdy widział, a jaka jest kadra, każdy widzi od miesiący. Grała, dopóki na boisku był Grosicki. Biegał, uciekał z piłką po skrzydle, dokładnie dośrodkowywał, nie tylko na głowę Modera. Raz pięknie podał w stronę tawki, ale tam akurat nie było Lewandowskiego, który spobił się do podpisywania szalików widzów z niższych pięter w strefie VIP. Można było odnieść wrażenie, że to pożegnanie RL9, a nie skrzydłowego po 95 występach z orłem na klatce piersiowej. Albo dwa pożegnania w jednym? Ostatecznie okazało się, że składanie autografów przez kapitana drużyny było jednak formą niespodziewanego rozstania. Robert pojawił się chyba tylko po to, by całkiem niechcący skraść show kumpłowi z dawnej drużyny. Na pewno nie po to, żeby usłyszeć, że nie będzie już kapitanem. Miał przybyć na przyjęcie bez rozgłosu, po

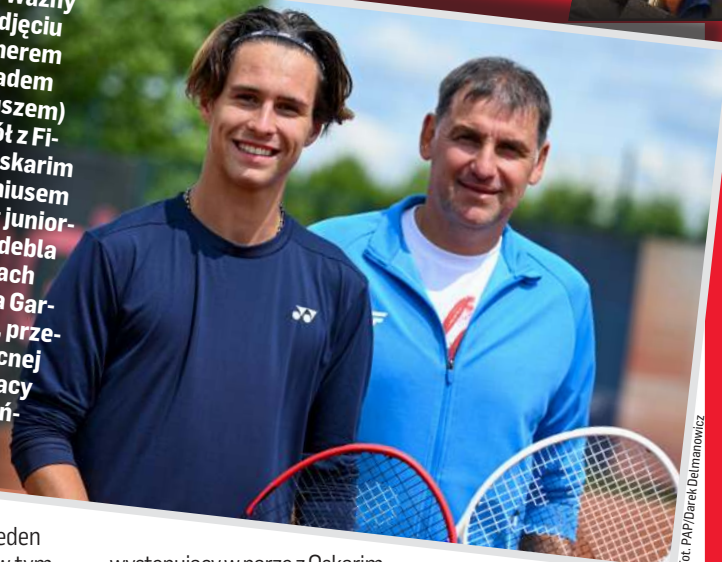
cichu, ale wyszedł, głośno trzaskając drzwiami i zapowiadając, że do tego domu nie wróci, póki nie zmieni się gospodarz... Tak to już jest od dziesięcioleci, że czego się PZPN dotknie, to zamienia w farsę. Dlaczego nasz najlepszy piłkarz grał z Mołdawią tylko przez 30 minut? Przecież na dobrą sprawę tylko on wiedział, że to jednak mecz reprezentacji Polski. Reszta robiła za paprotki na raucie prezesa. Po zejściu „Grosika” nie było już wiatru i boiskowa flauta usypiała wszystkich. Na co więc liczą kadrowicze zapraszani teraz na zgrupowania? Na pewno nie na kasę! Potwierdził to Cash całujący orzełka po drugim голу w reprezentacyjnej historii i pierwszej bramce zdobytej po dwóch latach. On cieszył się, że skoro postawił na Polskę, to nie przez pomyłkę. Zależy mu na dobrej opinii solidnego piłkarza. Słysz nie całował koszulki. Gra teraz za dolary, a to inny trochę cash i... case.

Piszę ten felieton przed Finlandią, więc na trzeźwo. Obejrzałem sobie Benjaminą Källmaną w próbie generalnej z Holendrami. Dopiero od 55 minut, bo okazało się, że jeden z najlepszych graczy w tym sezonie ekstraklasy nie ma miejsca w wyjściowej jedenastce. Może był oszczędzany na Polskę? Nieważny jest wynik w Helsinkach, bo najważniejsza jest przyjaźń polsko-fińska! Powracam myślami do sobotniego południa, gdy debel juniorów wygrał turniej Rolanda Garrosa. Nie Fręch, nie Linette, nie Świątek ani nie Hurkacz. Tenista, który dał nam powody do radości, nazywa się inaczej. To Alan Ważny z Rzeszowa,

występujący w parze z Oskarem Paldaniusem. Są na szczęście w naszym sporcie wyniki ważniejsze niż te kadry Probierza. A co jest najważniejsze w naszym futbolu? To, że discopolowy prezes związku pozostanie na stanowisku, bo nie ma z kim przegrać. Jest po prostu niezastąpiony. No i gwarantował dotąd stabilną pracę obecnemu selekcjonerowi. Po poniedziałkowym oświadczeniu Kuleszy są już wątpliwości. Czy ten nocny komunikat prezesa to pro-

bierz przyzwoitości, czy może przydatności do zawodu trenera? Farsę wyborów w PZPN zaplanowano na 30 czerwca, a rewanż z Finlandią będzie dopiero we wrześniu. Można się rozejść lub rozjechać. Do swoich zarobionych gdzie indziej pieniędzy. Wakacje są często lekiem na całe złoto. W piłce nie mogą jednak trwać latami. U nas nikomu to nie przeszkadza. Rozum spokojnie śpi na leżaku.

Alan Ważny (na zdjęciu z trenerem Konradem Kolbuszem) wspólnie z Finem Oskarem Paldaniusem wygrał juniorskiego debela na kortach Rolanda Garrosa. Ot, przejaw owocnej współpracy polsko-fińskiej.



Fot. PAP/Darek Deimanowicz

Krótka przygoda

Magdalena Fręch i Magda Linette już na pierwszej rundzie zakończyły udział w swoich premierowych turniejach na kortach trawiastych. Hubert Hurkacz został w blokach.



Magdalena Fręch już po raz dziewiąty w tym roku odpadła w pierwszym meczu turnieju.

TENIS

Obie polskie tenisistki nie zawojowały wielkoszlemowego Rolanda Garrosa na kortach ziemnych – odpadły w pierwszym i drugim meczu, licząc, że lepiej powiedzie im się na zielonych kortach Wimbledonu na przełomie czerwca i lipca. Na starcie przygotowań do tego występu Magdalena Fręch i Magda Linette wybrały starty w imprezach na trawie na Wyspach i w Holandii – niestety szybko z singlowej rywalizacji odpadły.

Runda i do widzenia

Fręch, 24. na świecie, przegrała z rozstawioną z numerem 5. Rosjanką Dianą Sznajder (12. WTA) 4:6, 1:6 w 1. rundzie turnieju WTA 500 w Londynie. Mecz trwał tylko godzinę i 12 minut. Zwycięstwo leworęcznej Sznajder było w pełni zasłużone. Fręch ani razu nie wyszła na prowadzenie. Miała gorszą skuteczność zarówno w gemach, w których serwowała, jak i returnowała.

Był to czwarty pojedynek tych tenisistek, 21-letnia Rosjanka wygrała po raz trzeci, dając ugrać łodziance tylko jednego gema więcej niż w lutym w Dubaju. Dla podopiecznej Andrzeja Kobierskiego był to pierwszy mecz od 29 maja, gdy odpadła w 2. rundzie French Open po porażce z Czeszką Markétą Vondrousovą.

To nie jest na razie dobry sezon tenisistki Górnik Bytom,

która miała bardzo udaną jesień, kiedy zdobyła swój pierwszy tytuł w cyklu (WTA 500 w meksykańskiej Guadalajarze) i po raz pierwszy w karierze znalazła się w Top 30 (była już 22.). Ale od stycznia wygrała zaledwie 7 z 22 spotkań, po raz dziewiąty odpadając z imprezy już po pierwszym spotkaniu!

Roztrzęsiona Polka

Przegrała także Magda Linette w niżej klasyfikowanym turnieju WTA 250 w holenderskim s'Hertogenbosch. Polka, 31. w rankingu, rozstawiona była z numerem 4., ale już w 1. rundzie nie sprostała swojej debelowej partnerce, niżej notowanej Bernardzie Perze (79. WTA) 2:6, 7:6 (12:10), 5:7.

Pojedynek był dwukrotnie przerywany na blisko trzy godziny z powodu deszczu przy stanie 6:2 i 2:1 dla Pery. Po wznowieniu gry 33-letnia poznanianka po raz pierwszy przełamała serwis leworęcznej przeciwniczki i gra się wyrównała. Polka – pomimo wyraźnych problemów mentalnych – wróciła w drugim secie ze stanu 3:5, doprowadziła do tie-breaka, broniąc w nim dwóch meczboli. W trzecim nasza tenisistka prowadziła 5:3, w 10. gemie serwowała na zwycięstwo, ale nie sprostała zadaniu – gema przegrała do zera i roztrzęsiona nie była już w stanie wrócić do regularnej gry, ostatecznie przegrywając spotkanie, które było zdecydowanie do wygrania.

To była druga konfrontacja Linette z Perą i druga przegrana – 7 lat temu Amerykanka pokonała poznaniankę w kwalifikacjach turnieju w Cincinnati.

W eliminacjach w s'Hertogenbosch startowała Katarzyna Kawa (141. WTA), ale przegrała w decydującym meczu z Rumunką Eleną-Gabriellą Ruse (80. WTA) 2:6, 1:6.

Linette w środę ma zaplanowaną grę w deblu w parze z Ukrainką Nadią Kiczenok. Za rywalki będą miały Chinki Xinyu Wang i Saisai Zheng. Z kolei Katarzyna Piter wraz z Serbką Niną Stojanović rozpocznie turniej od gry z duetem amerykańsko-nowozelandzkim Ann Li i Lulu Sun.

„Hubi” przełożony

Na inaugurację rywalizacji na kortach trawiastych musi poczekać Hubert Hurkacz. Z powodu deszczu w Holandii i przesunięć w programie gier turnieju ATP 250 zaplanowane na wtorek spotkanie rozstawionego z „piątką” wrocławianina (32. ATP) z Hiszpanem Roberto Bautistą Agutem (50. ATP) zostało przełożone na środowe wczesne popołudnie.

Iga Świątek odpoczywa po półfinale Rolanda Garrosa. Siódma aktualnie na świecie 24-letnia raszynianka wróci do rywalizacji tydzień przed wielkoszlemowym Wimbledonem – w turnieju WTA 500 w niemieckim Bad Homburg, od 23 czerwca.

Tomasz Mucha